Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

ŁOWIEC POLSKI



Fladrowanie ostępu. Zawiszcze — Polesie. Fot. gen. C. Jarnuszkiewicz.

ORGAN

POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

Nr. 6 (782) 20 LUTEGO 1935 R.



Po skończonym miocie. Nadleśnictwo Grodzieńskie Fot. mjr St. Śliwowski

W SPRAWIE DZIERŻAWY POLOWAŃ W LASACH PAŃSTWOWYCH.

(Ciąg dalszy).

Drugim poglądem, który stoi na przeszkodzie do właściwego ustosunkowania się władz naszej administracji leśnej do sprawy eksploatacji polowania w lasach państwowych, jest pogląd, że dzierżawa polowań to forma przejściowa, że właściwa forma ciągnięcia z polowań zysków dla państwa — to gospodarka we własnym zarządzie i sprzedaż odstrzału. Pogląd to z gruntu błędny, oparty na biurokratycznej wierze w siebie i bynajmniej niewypływający z gruntownej znajomości stosunków i należytej ich oceny. Zdawałoby się, że, posiadając fachowy, inteligentny personel i własną straż, administracja lasów państwowych, ma wszelkie dane do prowadzenia gospodarki łowieckiej we własnym zarządzie. W rzeczywistości tak nie jest. Wyższy personel leśny w 90 conajmniej procentach nie posiada wykształcenia łowieckiego i nauka łowiectwa w ostatnich latach przestała wogóle być wykładaną w szkołach leśnych wyższych i średnich z braku odpowiednich na to funduszów. Pozatem łowiectwo to obszerna dziś wiedza, której nie zdobędzie się przeczytaniem kilku broszur o hodowli zwierzyny, wiedza, której praktyczne stosowanie, aby dało rezultaty, wymaga wiele zapału, pracy i doświadczenia, zdobywanego latami. Tego wszystkiego brak naogół naszym przedstawicielom wyższej administracji leśnej, kształconej w kierunku hodowli i eksploatacji lasu. Pozatem zarówno wyższy, jak i niższy personel tej administracji tak jest przeciążony pracą leśną, a przedewszystkiem kancelaryjną, że nie ma sił ani czasu na zajęcie się gospodarką łowiecką, a tembardziej na studja, potrzebne do jej prowadzenia.

Toteż śmiało można powiedzieć, że olbrzymia większość naszych administratorów lasów państwowych nie wie, co w tych lasach ma, ani coby mieć mogła. Świadczą o tem: sposób zaofiarowywania terenów łowieckich, podział lasów państwowych na tereny łowieckie, warunki umów dzierżawnych i różne, nieliczące się z realnemi warunkami na miejscu, żądania w kierunku zasiedlania tych terenów żywą zwierzyną, karmienia jej i t. p. Wspomnę tutaj mimochodem o żądaniach wpuszczania znacznych ilości żywych zajęcy dla celów rozmnoży w naszych puszczach kresowych, o żądaniu przygotowywania znacznych zapasów liściarki w tychże puszczach, gdzie to jest zbędne i gdzie brak przedewszystkiem zwierzyny (jeleni), dla której te zapasy liściarki mogłyby być przeznaczone i t. p. Przykładów takich, stwierdzających brak orjentacji w możliwościach i potrzebach gospodarki łowieckiej na danym terenie, możnaby przytoczyć bardzo wiele. Gdy się weźmie wspomniany wyżej brak fachowego przygotowania łowieckiego większości naszych nadleśniczych i leśniczych, dziwić się im nie można. Pewne zapobieżenie tym brakom możnaby osiągnąć przez obecność w poszczególnych Dyrekcjach Lasów Państwowych, specjalnych referentów łowieckich, cóż, kiedy ci referenci są przykuci do biurek i brak środków na delegowanie ich na tereny celem zbadania tych ostatnich. Wszelkie swoie wnioski mogą tylko opierać na nadsyłanych z nadleśnictw sprawozdaniach, w tych warunkach pozostawiających naturalnie bardzo dużo do życzenia.

Są to jednak, że tak powiem, subjektywne warunki prowadzenia gospodarki łowieckiej w lasach państwowych. Znacznie gorzej przedstawia się sprawa, jeśli się weźmie objektywne warunki tej gospodarki. Z punktu widzenia możliwości jej prowadzenia, tereny państwowe można podzielić na ta-

kie, na których można prowadzić hodowlę drobnej zwierzyny — przedewszystkiem zająca i bażanta; w innych grubej, do której należy zaliczyć łosia, jelenia, dzika, głuszca i sarnę wreszcie pośrednich, na których, prócz zająca i bażanta, spotyka się przedewszystkiem sarny, dziki i jelenie. Otóż, o ile chodzi o prowadzenie samodzielnej gospodarki łowieckiej w kierunku hodowli drobnej zwierzyny, przedewszystkiem zająca, należy dojść do przekonania, że tereny państwowe do tego się nie nadają. Zając nie jest zwierzyną leśną, lecz polną, w głębokich lasach wogóle (poza bielakiem) nie mieszka, natomiast chętnie przebywa w brzegach lasów, szczególnie niezbyt obszernych i starych, otoczonych polami. To samo mniej więcej można powiedzieć o bażancie. Kuropatwa, aczkolwiek w pewnych ilościach spotyka się w zagajnikach, jednak na terenach leśnych, do jakich naogół zaliczyć należy tereny państwowe, wogóle o poważnej hodowli kuropatw nie może być mowy. Wypływa z tego jasno, że kto chce na terenach państwowych hodować drobną zwierzynę i wogóle gospodarkę łowiecką w tym kierunku prowadzić, musi koniecznie wydzierżawić otaczające lasy pola, w olbrzymiej większości należące do włościan i z reguły, o ile nie były uprzednio dzierżawione przez dobrego dzierżawcę, puste. Tak też czynią wszystkie kółka, należycie oceniające możliwości gospodarki łowieckiej w odniesieniu do poszczególnych gatunków zwierzyny, w danym wypadku do zajęcy.



Widok ze stanowiska. Fot. W. Korsak.

Czy jest jednak możliwem, ażeby państwo wydzierżawiało grunty włościańskie, otaczające lasy państwowe, zaprowadzało na tak skombinowanych terenach należyty zwierzostan i potem, po paru latach pracy hodowlanej i poniesieniu bardzo znacznych nakładów i kosztów, urządzało na nich polowania we własnym zakresie — i tą drogą usiłowało uzyskać środki dla skarbu państwa? Oczywiście, prowadzenie tego rodzaju etatystycznego przedsięwzięcia przyniosłoby nie dochody, lecz poważne straty i nigdy nie opłaciłoby się. A że większość terenów państwowych to takie, na których w powyżej przedstawiony sposób należałoby prowadzić hodowlę drobnej zwierzyny, w szczególności zajęcy, jasnem jest, że na większości terenów państwo we własnym zarządzie gospodarki łowieckiej prowadzić nie może.

Na tem jednak nie koniec. Gdyby nawet taka gospodarka okazała się możliwą, to jeszcze trzebaby się było liczyć z wymaganiami i potrzebami samych myśliwych, którzyby na takich terenach mieli polować, a zadośćuczynienie tym wymaganiom i potrzebom jest niełatwe.

Jako tako wyrobiony i doświadczony myśliwy, mający wybrać się na jakąkolwiek wyprawę łowiecką i ponieść związane z tem koszty, a także narazić się na ewentualną stratę czasu i przykrości w razie niepowodzenia, przedewszystkiem waży przed decyzją, jakie będzie miał warunki powodzenia i w jaki sposób będzie miał zaspokojone choćby najbardziej skromne wymagania osobiste w zakresie rozlokowania się, odżywiania i t. p. Aby te wątpliwości usunąć, należy dysponować odpowiednio wyszkoloną strażą łowiecką, która w granicach fachowych możliwości zapewniłaby myśliwemu dojście do strzału; mieć przygotowane choćby najskromniejsze, ale czyste pomieszczenia, możność stołowania się itp. W należycie zorganizowanych kółkach członkowie mają zapewniony współudział starannie dobranej straży, mają do dyspozycji swej siedzibę kółka, zorganizowaną możność choćby skromnego stołowania się i t. p. Wartość „inwentarzy" dobrze zorganizowanych kółek, w których to inwentarzach figurują łóżka, pościel, szkło, porcelana, fajanse, stoły, stołki, fladry na wilki, narty, rowery, łódki, broń dla straży i t. p., wynosi nieraz około 3 do 5 tysięcy złotych. Za prawidłowe funkcjonowanie całego aparatu odpowiedzialni są gospodarze i łowczowie kółek, przeto członkowie, udający się do „swoich" terenów, wszystkich tego rodzaju obaw i wątpliwości nie mają.

Inaczej przedstawia się sprawa, gdy trzeba udać się na tereny państwowe dla wykonania „zakupionego odstrzału". Kto w imieniu administracji leśnej ma te wszystkie troski i związane z tem koszty ponosić? Do kogo mają być adresowane pretensje w razie uchybień w tym kierunku? Czy nasze nadleśnictwa są przygotowane i mają warunki do prowadzenia tego rodzaju gospodarki? Faktycznie, o ile mi wiadomo, wszystkie tego rodzaju troski spadają na pp. nadleśniczych. Ma to jednak charakter osobistej uprzejmości z ich strony. Pół biedy, jeśli p. nadleśniczy jest osobistym znajomym myśliwego i istnieje jaka taka możność rewanżu w jakiejkolwiekbądź formie. Jeśli jednak osoba, korzystająca z tego rodzaju uprzejmości, jest osobą obcą, jak przeprowadzić rozrachunek za te wszystkie „osobiste świadczenia", jak wybrnąć z tysiąca różnych delikatnych kwestyj? Jakiem sercem i z jakiego tytułu przyjmować te wszystkie uprzejmości?

Brak odpowiedzi na te wszystkie pytania działa odstraszająco na każdego myśliwego. Zorganizowanie zaś należyte tych wszystkich spraw w poszczególnych nadleśnictwach jest rzeczą bardzo kosztowną i trudną.

Inne obawy przychodzą ponadto myśliwemu, gdy ma wziąć udział w zbiorowem polowaniu, szczególnie takiem, na którem ma być użyta broń kulowa. Tu już obawa wprost o własną skórę, narażoną na skutki nieostrożności nieznanego sąsiada, nie mówiąc o mniejszych wątpliwościach, choćby co do sposobu prowadzenia i wyników polowania, działa w większości wypadków odstraszająco. Pozatem polowanie, posiadające niewątpliwie element zabawy towarzyskiej, wymaga stosownego doboru uczestników i w nieznanem sobie towarzystwie rzadko który myśliwy zechce polować, a w każdym razie będzie sobie to uważał za daleko mniejszą przyjemność.

Te wszystkie okoliczności wpływają na to, że myśliwy, polując, chce być u siebie, względnie we własnem kółku i za to chętnie płaci. I tu występuje najważniejszy wzgląd, przekreślający przynajmniej w granicach normalnego rozumowania wszelkie pomysły w kierunku prowadzenia gospodarki łowieckiej przez państwo we własnym zakresie. Zwierzyna w tenucie dzierżawnej kalkuluje się wielokrotnie drożej, niż w odstrzale, a mimo to myśliwi chętnie i świadomie tę różnicę w cenie ponoszą, a to właśnie z wyżej wymienionych i szeroko omówionych względów.

Z tego powodu, z punktu widzenia interesów skarbu państwa, dzierżawa terenów łowieckich winna zawsze pozostać zasadą, zaś odstrzał — przeważnie grubej zwierzyny — złem koniecznem, w braku odpowiednich drzierżawców i możliwości wyzyskania tą drogą terenu.

Praktycznie stosowane jest jedno i drugie, i wpływy z dzierżawy niepomiernie przewyższają to, co z tych samych terenów możnaby uzyskać za odstrzał.

Jak widać z wykresów, wystawionych na ostatnim pokazie trofeów łowieckich, trzy czwarte wpływów z polowań stanowią wpływy z dzierżawy terenów, a jedną czwartą wpływów wynoszą dochody ze sprzedaży odstrzału zwierzyny, a i ta jedna czwarta stanowi dochód brutto, gdyż z niej trzeba jeszcze było opędzać koszty utrzymania i dozoru zwierzyny, gdy dochody z dzierżaw stanowią wpływ netto, który bez żadnych dodatkowych wydatków może iść do kasy skarbowej.

(C. d. n.). WALENTY GARCZYŃSKI.

GRZYWACZ.

Doznawał dziwnego uczucia... Rzucało nim coś z góry w dół... Lęk zrodził się w nieświadomem, małem sercu: co to być może? Na wszelki wypadek silniej przylgnął łapkami do choinowego konara; kołysanie jednak nie ustawało. Swawolny wiatr urządził huśtawkę uczącej się fruwać ptaszynie. Kiwał i kiwał gałęzią — ile mu się chciało... Młody grzywacz powoli jął przyswajać sobie rytmiczny ruch zielonej wiechy, poddawać się jej wahaniu — aż rozbujał się, rozlatał śmiało na wietrze... Sprawiało mu to nieznaną dotychczas przyjemność. Tak było rozkosznie, miło! — Polubił tę rozrywkę. Im dłużej go wiatr kolebał — tem pewniej się czuł wśród szmaragdowego wiszaru igliwia, tem swobodniejszy był w ruchach. Zwolnił kurczowy uścisk łapek, rozprężył napięte w trwodze mięśnie — wyraźnie odpoczywał, jakby do snu przez piastunkę kołysany. — Ciekawemi oczyma śledził las, rozśpiewany chórami ptasząt, roztętniony wiosną. Z gąszczów, umajonych zielenią, dolatywały przeróżne śpiewy, gwizdy, telękania... Aż wrzało od ruchu, zbudzonego do życia pierwszym promieniem słońca. — Wonne zapachy biły od czerstwej, zdrowej ziemi; rozrzedzonemi fontannami woni szły powietrzem hen.. ku szczytom drzew, aż ku niemu.— Wciągał je do małych płuc — bo przyjemne były i rzeźkie. Oddychał pełnią radości, jaką tchnęła cała rozkwitająca przyroda...

Dobrze mu było.

Kołysany wietrzykiem na przytulnej, wdzięczniejszej może nawet od ubiegłego gniazda — gałęzi, marzył o swych pierwszych dniach, o pierwszych próbach lotu, o matce niebieskopiórej, która za żerem tułała się gdzieś po lesie...

Mały był — ale już wspomnień miał wiele i dobrych i złych. Dumał — a las mu radosnym rozhoworem coś szeptał wesoło, beztrosko...

*

Gdy przyszła nowa wiosna, by złocić kwiatami łąki, by zielenią przetykać powikłaną koronkę drzew i krzewów, by szumieć w gawędzie rozpędzonego ruczaju — powrócił ze stron słonecznych, odległych. Powrócił do kąta rodzinnego, do puszczy dębowej, urozmaiconej gęsto piramidami świerków. Wrócił, by się cieszyć znajomą stroną, gdzie ciekawe oczęta zatopił pierwszy raz w leśną gęstwę, gdzie pierwszych sił spróbował w niepewnym locie, gdzie wyrósł i stał się pięknym, dzielnym potomkiem rodu grzywaczów.

Wraz z nostalgją za umiłowaną ojczyzną przyniósł w swej piersi bezmierną tęsknotę samotnika, szukającego towarzyszki.

Opadł z łopotem na dąb — odpoczywał... Krainy jego myśli nie opuściły jeszcze wspomnienia z długiego lotu ponad przeróżnemi krajami...

Jeszcze piór nie otrząsnął z kurzu drogi, z kropel deszczowych...

Słuchał — czy zew jaki nie zabrzmi w tajemnej głuszy...

Wokół wszystko wrzało.

W olszynce drozd zanosił się od radosnego łkania. Na skraju polany nuciła swą miłą piosnkę zięba... Wśród koron odległych sosen cmokały głośno wiewiórki... Pod dębem, na którym spoczywał, zając strząsał z długich słuchów srebrne krople rosy.

Powietrze pachniało — tak, jak ongiś... Słońce świeciło całym niespożytym, świeżym blaskiem wiosennym. Wścibskich jego promieni pełne były wszystkie zakątki, wszystkie tajniki i uroczyska puszczańskie. Na ziemi słała się mozaika świateł i cieni. Każde drgnienie młodych listków znaczyło sę ruchem na seledynowej makacie leśnej podłogi... Głosem, dźwiękiem, pieśnią tętniało wszystko.

Zasłuchał się cudnopióry grzywacz w symfonję wiosny, poddał swą duszę słodkiej tęsknocie, naprężył lśniące barwą piór gardziołko i — posłał w puszczę dźwięk luby, przyjacielski, przyzywający i silny w pokusie, jak magnes...

— Grr — chu... grrr... — chuu... — wzywał, jakby mówił: — Pójdź tu, pójdź tu... Zawabił raz i drugi — słuchał, czekał...

Gdy jeszcze raz nadął swój muzyczny instrument— z odległych tajni puszczańskich przypłynęła doń łechcąca serce, luba, tak pożądana odpowiedź, najprzód nieśmiała i cicha, później silna i ponętna, jak sama dzika miłość.



Wielkie łowy. Przejazd. Fot. W Korsak.

Pełen rozkosznych nadziei, poderwał do lotu skrzydła, musnął niemi rozwijające się pąkowie dębu, zagarnął silniej powietrze i z harmonijnym brzękiem przepadł w gęstwinie szczytów drzewnych.

*

Wolnym krokiem szła jesień.

Zbierała wszytko z pól, ogołacała ze smacznych ziaren tereny żywnościowe grzywacza. Posmutniały lasy i pola. W czasie wypraw na grochowiska grzywacz utył, spotężniał — hej, co to był dziś za ptak! Silny, czujny, zakuty w szmelcowaną zbroję rycerz, przed którym mało się kto mógł ostać. Wśród swego plemienia był postrachem. Od pewnego czasu stał się dumny: dał światu leśnemu dwóch potomków, którzy na drugi rok mieli rozsławiać nadal jego imię.. Cieszył go dziś świat — pomimo tęsknoty, rozsnuwającej się na ramionach jesieni, pomimo bladawego pocałunku słońca. Uśmiechał się do przyszłości — już dziś marzył o nowej wiośnie i o promiennej miłości... Nie straszyła go pielgrzymka w obce kraje, bo czuł, że starczy mu sił na drogę i wiedział, że z pierwszem tchnieniem wiosny znowu będzie mógł wrócić do stron kochanych.

Ze zbliżającą się jesienią polubił życie towarzyskie. Gromadnie udawały się gołębie na żer, gromadnie noclegu szukały w gęstwinach dębów i olch — w stadzie weselej im było i raźniej.

Umiłowaną od chwil pisklęcych rozrywkę lubił do dziś; zasiadał często na gałęzi świerkowej i, wspominając dawne czasy — poddawał się pieszczocie wiatru...

Z wysokiej huśtawki śledził głębokie leśne łąki, rozesłane na polanach, pola dalekie, wyrudziałe, sterczące w mgle ku niebu ostrzami ściernisk... Oglądał cały świat leśny, znany dobrze i — kochany wiernem sercem syna.



Wielkie łowy. Wynoszenie zwierzyny. Fot. W. Korsak

Pewnego popołudnia kołysał się na gałęzi — jak zwykle. Pod nim świeciła jaśniejszą plamą leśna polana. Wokoło drzemały omszone dęby i olchy czarnopienne, ustawione w łamany szereg nad czarną, cicho bulgocącą strugą. Huśtając się — słuchał, jak dzicze stado zgiełk czyniło w bagnistych gąszczarach... Słuchał, jak daleko na polach surma pastusza czegoś żałośnie płakała... Nagle tęsknota go jakaś schwyciła za serce: zachciało mu się wzlecieć ku górze, nad ziemię smutną...

Oderwał się od choiny, buchnął z brzękotem skrzydeł w przestrzeń, jak kwiat sinostalowy...

Poleciał... Między szczytami dębów i świerków, nad olszniakiem, nad łączką, ku polom szerokim, przestronnym...

Mijał właśnie dąb — gruby, tęgi, rozparty na podleśnem błocie, utkanem puszystemi kurhanami kęp.

Nie czuł zdrady. Niosła go na swych skrzydłach niesamowita tęsknota, niosła gdzieś ku pustce.

Buchnął strzał!...

Zawirował jesienny świat przed oczyma ptaka: ciemny ugór, opleciony nitkami babiego lata, pas szmaragdowej dąbrowy, makata rdzawych pól, niebo lekko zabarwione przedzachodniemi tonami — wszystko się zakotłowało, załamało, zlało się w jedno wielkie, ciemne, jak noc — tło.

Gdzieś, w dali — jakby zaszumiał szmer wiatru, kołyszącego zieloną gałąź choinową...

Ptak zachwiał się, zachybotał lotami w ostatnim wysiłku i — runął skrwawioną piersią na mech kurhanu...

. . . .

Wraz z nim umarły marzenia, snute o wiośnianem szczęściu.

TYTUS KAZIMIERZ KARPOWICZ.

JĘZYK ŁOWIECKI CHLUBĄ MYŚLIWYCH, A SKARBEM NARODU.

(Dokończenie).

Na łamach pism łowieckich sprawa słownika gwary myśliwskiej odżywała niejednokrotnie, strzelając często ku zachmurzonemu niebu jasną rakietą na to chyba tylko, aby potem zapanowała tem większa ciemność — obojętność. Mieliśmy piękne projekty, dużo, powiedziałbym nawet, że bardzo dużo dobrej woli i zapału, nie umieliśmy jednak zorganizować tej pracy, która według mego zdania, może być tylko pracą zbiorową, dokonaną przy wydatnej pomocy myśliwych z całej Polski, jeśli ten słownik ma być wyczerpujący i możliwie bez większych luk. Niewielu myśliwych wie, że np. zająca nazywają ***jacek*** lub ***krzywak***. Obie nazwy słyszałem wśród myśliwych w Małopolsce, pierwszą w powiecie Bobrka, drugą w powiecie Przemyśl, a zapewne nasze poczciwe zajęczysko, oprócz ogólnie znanych nazw: ***bałuch***, ***gach***, ***kopyra***, ***koszlon***, ***kot***, ***kicak***, ***leporyd***, ***marczak***, ***szarak***, ***śpioch***, ***ślepak***, ***wachon***, ***wytrzeszcz*** i t. d., posiada jeszcze inne lokalne nazwy, mające prawo obywatelstwa gdzieś tam, w jakimś zapadłym kącie kraju. Stąd więc do pracy około słownika myśliwskiego musi stanąć legjon myśliwych, chętnych do pracy nie na dziś i nie na tydzień, lecz na długi szereg miesięcy. Nie mam zgoła zamiaru snucia planów organizacji pracy. Pragnę tylko przedstawić wysiłki około zainteresowania świata myśliwskiego jego własną gwarą.

Mówiąc o Kozłowskim i o Borkowskim, wspominałem już o akcji „Łowca", najstarszego polskiego pisma łowieckiego. Pismo to w szeregu roczników poruszało sprawę słownika myśliwych. W roczniku 1878 r. str. 19, w artykule W. A. Maciejowskiego p. t. „Łowy w Polsce do XVII wieku" podaje terminologję, dotyczącą głównie psiarskiej muzyki. Na stronicy 49 w artykule „O słownictwie łowieckiem" redakcja „Łowca" przedstawiła ówczesnemu Galicyjskiemu Towarzystwu Łowieckiemu wniosek, proponujący powołanie komisji do zbierania wyrażeń łowieckich, używanych przez myśliwych i lud, do dokładnego zorjentowania się w źródłach, z których terminologję łowiecką czerpać będzie można, do dokładnego i krytycznego zbadania zebranych wyrazów, wreszcie do porozumienia się z Akademją Umiejętności w Krakowie. Myśl piękna, lecz wykonawców nie było.

W roczniku 1896, w artykule „Język na torturach wyścigowych" pisze autor „J." z goryczą o kaleczeniu i koszlawieniu języka. Słuszne jest jego oburzenie na wyrazy obce i na pominięcie słownictwa ojczystego. Łowy i konie mają w Polsce swoje przepiękne tradycje. Rycerstwo przeżyło część swego życia na łowach, w kniei, w pościgach za zwierzem i pohańcem, jadało i spało na koniu, toteż łowy i koń wytworzyły swoją przepiękną, obrazową gwarę, wzbogaciły język tysiącem wyrażeń, zwrotów i przysłów. Powyższy artykuł włożył pióro w rękę Władysława Spausty, który w korespondencji p. t. „Tortury języka myśliwskiego" potwierdza słuszność skarg p. J., dodając od siebie, że z żalem widzi, jak nasza bogata, prastara i piękna gwara zawodowa ulega coraz to większemu skażeniu przez wprowadzenie do niej wyrażeń zupełnie obcych duchowi i językowi polskiemu.

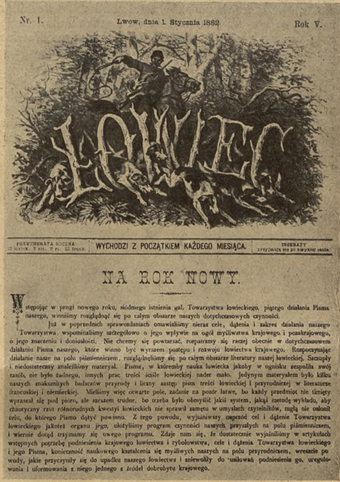
W „Łowcu" 1893 r. znajdujemy aż dziesięć korespondencyj i artykułów, dotykających dziedziny terminologji. Mamy tu walkę o wyrugowanie wstrętnych, szwabskich słów „sztandhauer" i „faszinenmesser", a zastąpienie ich polskim „tasakiem", którego używali nasi przodkowie, a za czasów Mickiewicza tacy myśliwi, jak Hreczechowie, Biołopiotrowicze, Reytanowie i Radziwiłłowie.

„Wańka, krzyknął do chłopca Assesor po rusku,
Tasak mój sanguszkowski pociągnąć na brusku".

Dowiadujemy się tu o nowem wszczęciu akcji przez Artura hr. Sumińskiego nad ułożeniem słownictwa łowieckiego, czytamy, że prof. L. M. Dziama, badacz języków słowiańskich, ofiarował się opracować słownik polskich wyrazów łowieckich, że niejaki E. Musil - Daukowsky, Czech, redaktor „Lov. Svetozora", „zdziwiony, że literatura Polaków, posiadających tylu dzielnych łowców, wykazuje tyle braków w łowieckiej terminologji", proponuje nam odrzucenie wyrazów niemieckich, a „rzucenie okiem na terminologję czeską". Wymowna to propozycja, rumieniec wstydu na twarzy wywołująca. Dotąd nie zdobyliśmy się na to, co mały naród czeski od dziesiątków lat posiada. Czytamy w ponownej propozycji redakcji „Łowca" stworzenie komisji, któraby zajęła się ustaleniem i uzupełnieniem słownika łowieckiego. Zaproszono nawet do współpracy Jana Sztolcmana. Starania te po kilku latach osiągnęły dość znaczny efekt, bowiem na łamach „Łowca" 1907 r. rozpoczęto druk rozszerzonego i poprawionego przez jednego z członków komisji, Artura hr. Sumińskiego, słownika. Praca ta, zawierająca pokaźną liczbę, bo 1592 wyrażenia myśliwskie, ciągnęła się przez 21 numerów, a zakończoną została dopiero 1909 r. Była to żmudna praca jednego człowieka. Zgnuśniały ogół milczał. Żałować należy tylko, że słownik ten nie został wydany w formie książki.

Po ukończeniu druku tego słownika, redakcja, świadoma zawartych w nim braków, zwróciła się z gorącym apelem do myśliwych o nadsyłanie wyrażeń polskich na różne akcesorja, które stworzyły nowożytne łowiectwo, a które dotąd nosiły nazwy niemieckie. W kilku nawet numerach podała redakcja wykaz wyrazów niemieckich, prosząc o nadsyłanie nazw polskich. Tu jednak nastąpił — jak zwykle zresztą dotąd — haniebny zawód na całej linji. Szeroki świat łowiecki odwrócił się obojętny i zimny od tej szlachetnej pracy, odmawiając niemal zupełnie swego poparcia. Znalazło się zaledwie czterech gorliwych członków, którzy nadesłali kilka drobnych uzupełnień, reszta ani jednem słowem nie przyczyniła się do wzbogacenia gwary myśliwskiej. I w ten sposób niezmierny trud i wysiłki spoczęły znów bezowocnie, bo na zbyt słabych barkach jednostek. Po ogłoszeniu więc słownika hr. Sumińskiego, rozsiadła się niebawem cisza na niezaoranej niwie terminologji, zakłócona jeszcze raz w roczniku „Łowca" 1910 r. poważnym artykułem St. Ł. „W sprawie oczyszczenia języka łowieckiego". Tak więc urwała się na długo... pieśń o pięknie gwary myśliwskiej, choć jej potrzeba kwitła w duszach wielu myśliwych. Do czynu zabrakło rąk, jakby skamieniał, lub skończył się szeroki ówczesny świat łowiecki.

Przejdźmy teraz zkolei na łamy drugiego poważnego pisma fachowego, jakiem jest „Łowiec Polski". I tu sprawa języka przesuwa się przez liczne roczniki jako rzetelna troska o zachowanie wspólnego dorobku i powiększenie wspólnego dobra. Już w drugim roczniku 1900 r. przypada w udziale znakomitemu myśliwemu i pisarzowi łowieckiemu, Konradowi Machczyńskiemu, poruszenie żywotnej sprawy w artykule „Nasz język łowiecki", o którym tak pisze między innemi: „Powszechne zamiłowanie do łowów wywoływało konieczność bliższego zapoznania się z dziką naturą zwierzęcą, śledzenia i podpatrywania ogólnego wyglądu kształtów, budowy anatomicznej, uwłosienia i upierzenia, głosu, obyczajów, zwyczajów, odmian, odróżnień i cech charakterystycznych wszelkiej zwierzyny, nadawania im nazw oraz tworzenia wyrażeń i określeń zwięzłych, dosadnych, a barwnych, tak jednak często odmiennych od zwyczajnej mowy potocznej, że z tego powstał jakby rodzaj osobnego języka myśliwskiego, po większej części niezrozumiałego dla profanów. Tym językiem przemawiał zwykle myśliwy wśród pokrewnej sobie drużyny nemrodów. Po wyrażeniach łowieckich myśliwi poznawali się wzajemnie i w tym języku porozumiewali między sobą. Jego dokładna znajomość tak była potrzebną i wymaganą, że myśliwy, któryby użył niewłaściwej nazwy w rzeczach, dotyczących zwierzyny i łowów, nietylko ośmieszyłby się w oczach współtowarzyszów i naraził na żarty z ich strony, ale i wzbudziłby nieufność do swej biegłości w sztuce łowieckiej."


Nr. 1. Lwow, dnia 1. Stycznia 1882 Rok V.

ŁOWIEC

WYCHODZI Z POCZĄTKIEM KAŻDEGO MIESIĄCA.

NA ROK NOWY.

Wstępując w progi nowego roku, siódmego istnienia gal. Towarzystwa łowieckiego, piątego działania Pisma naszego, winniśmy rozglądnąć się po całym obszarze naszych dotychczasowych czynności.

Już w poprzednich sprawozdaniach omawialiśmy nieraz cele, dążenia i zakres działania naszego Towarzystwa, wspominaliśmy szczegółowo o jego wpływie na ogół myśliwstwa krajowego i pozakrajowego, o jego znaczeniu i doniosłości. Nie chcemy się powtarzać, rozpatrzmy się raczej obecnie w dotychczasowem działaniu Pisma naszego, które winno być wyrazem postępu i rozwoju łowiectwa krajowego. Rozpoczynając działanie nasze na polu piśmienniczem, rozglądnęliśmy się po całym obszarze literatury naszej łowieckiej. Szczupły i niedostateczny znaleźliśmy materyał. Pisma, w któremby nauka łowiecka jakoby w ognisku zespoliła swój zasób, nie było żadnego, innych prac treści ściśle łowieckiej nader mało. Jedynym materyałem było kilku naszych znakomitych badaczów przyrody i liczny zastęp pism treści łowieckiej i przyrodniczej w literaturze francuskiej i niemieckiej. Mieliśmy więc otwarte pole, zadanie na pozór łatwe, bo każdy przedmiot nie tknięty wpraszał się pod pióro, ale zarazem trudne, bo trzeba było obmyślić jakiś system, jakąś metodę wykładu, aby chaotyczny rzut różnorodnych kwestyi łowieckich nie sprawił zamętu w umysłach czytelników, mgłą nie osłonił celu, do którego Pismo dążyć powinno. Z tego powodu, wyjaśniwszy naprzód cel i dążenie Towarzystwa łowieckiego jakoteż organu jego, ułożyliśmy program czynności naszych przyszłych na polu piśmienniczem, i wiernie dotąd trzymamy się owego programu. Zdaje nam się, że dostatecznie wyjaśniliśmy w artykułach wstępnych potrzebę podniesienia krajowego łowiectwa i rybołowstwa, cele i dążenia Towarzystwa łowieckiego i jego Pisma, konieczność naukowego kształcenia się myśliwych naszych na polu przyrodniczem, wreszcie powody, jakie przyczyniły się do upadku naszego łowiectwa i zniewoliły do usiłowań podniesienia go, uregulowania i uformowania z niego jednego z źródeł dobrobytu krajowego.

W następnym już numerze ten sam Machczyński, który wraz z redakcją apelował — bezowocnie zresztą — do myśliwych, prosząc o współpracę i pomoc podaje „Przyczynek do terminologji łowieckiej zająca". W roczniku zaś 1901 r. pojawiła się terminologja łowiecka sarny, znów zebrana przez Machczyńskiego, który niepoprawny znów apeluje, a z nim redakcja, do czytelników; i znowu — groch o ścianę... Odezwał się tylko jeden „Stary Odyniec", gdzieś tam z zagranicy, z powiatu ropczyckiego w Galicji. W roczniku 1902 r. znajdujemy terminologję wilka i znowu pióra tego samego niespożytego Machczyńskiego. Odtąd na łamach „Łowca Polskiego" trwa przez dziesięć lat w dziedzinie słownictwa cisza, aż przerwał ja w roku 1912 znakomity pisarz, Józef Weyssenhoff w korespondencji „W sprawie czystości polskiego języka łowieckiego". Weyssenhoff nazywa słowa „sztreka" i „rozkład" słowami potwornemi i proponuje na ich miejsce prastary i zrozumiały bez objaśnień wyraz „pokot".

W r. 1925 zdawało się, że sprawa poważnego słownika łowieckiego jest bardzo bliską zrealizowania, a to z okazji powołania komisji do terminologji leśnej, której dział VII oddano terminologji łowieckiej. W skład komisji wchodzili przedstawiciele wszystkich naszych naukowych zakładów leśnych oraz przedstawiciele Departamentu Leśnictwa Ministerstwa Rolnictwa i Dóbr Państwowych, wreszcie znakomity polonista, prof. Uniwersytetu Warszawskiego, ś. p. A. Kryński. Kierownikiem grupy VII obrany został redaktor „Łowca Polskiego", ś. p. Jan Sztolcman. Na-

stępną wzmiankę o pracy tej komisji znajdujemy dopiero w Nr. 7 „Łowca Polskiego" 1928 r., z której dowiadujemy się, że w dziale łowieckim ustalono terminologję ptaków łownych. Na zebraniu zaś, w którem ostatni raz uczestniczył ś. p. Sztolcman (20 i 21. III 1928), przyjęto terminy, dotyczące hodowli zwierzyny oraz broni i przyborów myśliwskich. I tu świat myśliwski nie miał szczęścia. Z poniesionych trudów nie ujrzano owoców. W r. 1930 Aleksander Janta Połczyński w artykule „O pomnik łowiectwa polskiego" uderza na alarm i wzywa do wszczęcia akcji w kierunku opracowania polskiego słownika łowieckiego, twierdząc słusznie, że będzie on „pomnikiem, zawierającym i odsłaniającym dawne zaczarowane łowieckie piękno, jakie się w tym języku mieni, jakie w nim tętni życiem łowów i pachnie rozmaitością kwiatów i ziół leśnych". Ten sam artykuł pojawił się w dodatku myśliwskim „Dziennika Poznańskiego" p. t. „W kniei, w polu i na wodach" i w dodatku myśliwskim do „Słowa" p. t. „Gdzie to, gdzie zagrały trąbki myśliwskie". Ileż to więc w tej sprawie było wezwań, próśb i prób! Czyżby w sprawie łowieckiej termilologji nie miała już nigdy zaświecić pomyślna gwiazda?


ŁOWIEC POLSKI

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Nr. 1. Rok I.

Od Redakcyi.

A teraz przenieśmy się na teren byłego zaboru pruskiego. Tu w latach 1907—1914 wychodził „Łowiec Wielkopolski", założony i redagowany przez senjora wielkopolskich myśliwych, Władysława Jantę Połczyńskiego. I w tem piśmie widzimy równie szczere zakłopotanie się nad sposobami ratunku zaprzepaszczonego języka myśliwych. Już w trzecim numerze pierwszego rocznika nadmienia redakcja, że ogłaszać będzie nadesłane jej wyrazy łowieckie. I oto niebawem podaje terminologję psa myśliwskiego, zebraną przez Jana Spychalskiego, K. Woiczyńskiego i Wł. Jantę Połczyńskiego, według W. Kozłowskiego i innych źródeł oraz wreszcie z wyrazów, nadesłanych przez myśliwych. Po psie myśliwskim idzie słownik narzędzi łowczych i ich użycia, dzika, jelenia, daniela sarny, zająca, głuszca, cietrzewia, bażanta, kuropatwy, przepiórki, słonki, bekasa, dzikiej gęsi i kaczki głosów ptaków drapieżnych i ssaków drapieżców, jak lis, borsuk, żbik, wydra, kuna, tchórz. Jakkolwiek terminologja ta, zajmująca zresztą sporo miejsca w roczniku 1907 r., nie miała pretensji ani do kompletu ani do ścisłości językowej, to jednak odegrała ona piękną rolę, każąc wielkopolskim myśliwym wyzbywać się wyrażeń „naszych najserdeczniejszych", a stosować własne, ojczyste. W tym też celu zamieszczono w roczniku drugim nomenklaturę ptaków drapieżnych w języku polskim, niemieckim i łacińskim, nadesłaną przez Jana Sztolcmana, a następnie uzupełnioną nieco przez myśliwych. Tak wyglądało borykanie się braci wielkopolskich z językowym najazdem germańskim, który szczególnie w dziedzinie języka łowieckiego rozpanoszył się był butnie, po krzyżacku. W roczniku 1912 r. Kazimierz Strzyżewski polemizuje rzeczowo z wyrażeniem „pokot", wysuniętem przez J. Weyssenhoffa na łamach „Łowca Polskiego", proponując słowo „pokład".

W „Przeglądzie Myśliwskim i Łowiectwie Polskiem", redagowanym przez ś. p. Juljana Ejsmonda (1923—1926) znajdujemy w numerze 21 z 1923 r. artykuł X. L. Niedbała p. t. „Uwagi w sprawie języka łowieckiego", w którym autor pisze, że czas zabrać się do ustalenia i ujednolicenia terminologji łowieckiej oraz do nadania obowiązujących nazw wszystkim tym przedmiotom, które narodziny swe zawdzięczają nowoczesnemu postępowi w dziedzinach z myślistwem ściśle związanych.

W dodatku myśliwskim p. t. „W kniei, w polu i na wodach" poruszano kilkakrotnie zagadnienie gwary myśliwskiej. Przeważna w tem zasługa Aleksandra Janty Połczyńskiego, który pierwszy sprawę tę wysunął na porządek dzienny.

Wielkim środkiem propagandy są kalendarze myśliwskie, a szczególnie kieszonkowe. Na widnokręgu literatury myśliwskiej pojawiły się one po raz pierwszy w Małopolsce w roku 1876. Na kartach ich uwzględniano gwarę łowiecką (kalendarze myśliwskie księgarni Bohussa), a głównie „Kalendarze Myśliwskie i Rybackie", wydawane przez Galicyjskie Towarzystwo Łowieckie, zamieszczały przez wiele lat terminologję, odnoszącą się do główniejszych zwierząt łownych, a mianowicie: jelenia, sarny, niedźwiedzia borsuka, dzika, wilka, lisa, zająca, łosia, bobra, rysia, żbika, żubra, kuny, głuszca, cietrzewia i kuropatwy. Również w „Kalendarzach Myśliwskich Leśnych i Rybackich", wydawanych w tym samym formacie przez Edmunda Kolbuszowskiego we Lwowie, znajdujemy rozdział „Słownictwo łowieckie", gdzie autor podaje wyrażenia myśliwskie w porządku alfabetycznym.

Kalendarzyki te, formatu notesowego, praktyczne i wygodne, niewypychające kieszeni, noszono stale przy sobie. W sprawach gwary myśliwskiej były one pomocą myśliwym, pisującym artykuły łowieckie, uczyły młodych adeptów z pod sztandaru św. Huberta nieznanych im dotąd wyrażeń. Wszyscy zaś myśliwi wiedzieli, dokąd się udać po rozstrzygnięcie w sprawach językowych. A dzisiaj? Ogromny świat polskich myśliwych nie ma żadnego oparcia w niejasnych, wątpliwych i spornych sprawach gwary myśliwskiej, gdyż żadnych źródeł nie posiada i nie zna. A jeśli są tacy, którzy wiedzą o niektórych źródłach, to ich nie znajdą, gdyż są one białemi krukami, rzadkością nawet w publicznych i państwowych księgozbiorach. Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich przyczyni się walnie do wskrzeszenia dawnej gwary myśliwskiej i zaskarbi sobie prawdziwą wdzięczność rzeszy łowieckiej, jeśli w wydawanych kalendarzach myśliwskich wprowadzi odtąd stałą, a konieczną inowację w formie podawania gwary myśliwskiej w odniesieniu do najgłówniejszych zwierząt łownych i czynności, związanych z dzisiejszem łowiectwem. Będzie to niezaprzeczona zasługa w obliczu tradycji przodków, która świętością jest w każdym narodzie

jak również w obliczu dzisiejszego, jak i przyszłych pokoleń.

W „Kalendarzu Myśliwskim Ilustrowanym" na r. 1894, firmy B. Ronczewskiego, zamieścił A. Rembowski pełen głębokiego znawstwa artykuł p. t. „Język myśliwski", w którym podał znaczny zasób słownictwa dawnego świata myśliwskiego. Nadmienić wreszcie muszę, że mocno byłem zdziwiony popularnością sprawy gwary łowieckiej, gdy w „Ludowym Kalendarzu Myśliwskim" na rok 1930 znalazłem obszerny artykuł p. t. „Nazwy w gwarze łowieckiej". Ten sam artykuł zamieściło w 1929 r. „Słowo Pomorskie" i „Gazeta Warszawska", wszyscy bez podania autora i źródła. Stwierdzam, że jest to plagjat, dokonany z kart „Encyklopedji Staropolskiej" Z. Glogera, gdzie znajdujemy ustęp p. t. „Myśliwski, czyli łowiecki język". W innych też encyklopedjach doszukać się można wielu terminów łowieckich. Jako współpracownik z dziedziny łowieckiej, pięciotomowej „Ilustrowanej Encyklopedji" Trzaski, Ewerta i Michalskiego, zamieściłem 917 artykułów, w tem ponad pół tysiąca dotyczących łowiectwa i gwary myśliwskiej, reszta ma związek z lasem, rybołóstwem i koniem, który w dawnem łowiectwie był nieodstępnym towarzyszem myśliwego. Przygniatająca ilość tych artykułów i wyrażeń łowieckich w formie nieco skondensowanej przeszła następnie do „Leksykonu Ilustrowanego" Trzaski, Ewerta i Michalskiego, Warszawa, 1931. Nadmienić tu pragnę, że zdołałem zebrać i spisać ponad tysiąc wyrazów gwary łowieckiej, otrzymawszy niejedną notatkę od myśliwych z kraju.

Wreszcie poruszyć tu muszę sprawę monografii myśliwskich. Mamy „Lisa" Dylewskiego, „Cietrzewia" Korsaka, „Kozicę" Nowickiego, „Kuropatwę", „Zająca pospolitego" i „Sarnę" Stephana, „Żubra" Sztolcmana, „Sarnę" Schechtla, „Głuszca" i „Wilka" Świętorzeckiego, „Słonkę", „Kuropatwę", „Jastrzębia" Wodzickiego i inne. Monografje te, to prawdziwe perły i klejnoty, na jakie polska umysłowość łowiecka się zdobyła, prace wielkiej wartości naukowej, prace oparte na bogatych doświadczeniach własnych i cudzych, które jeszcze długo będą świetlanemi drogowskazami dla myśliwych. Wszystkie te jednak monografje z uwagi na gwarę myśliwską mają tę samą lukę — brak im rozdziału o języku łowieckim, odnoszącym się do zwierzęcia, opisywanego w danej monografji. A przecież monografje te są myśliwskiemi. Niektóre wyrażenia łowieckie, rozrzucone na kartach monografij, nie rozwiązują sprawy. W tej chwili mam w pamięci dwie monografje, w których autorzy umieścili słowniczek łowiecki: jest to monografja „Głuszca" opracowana przez J. Oreńskiego, a wydana nakładem redakcji „Łowca Polskiego" w 1908 r., gdzie w rozdziale VI mamy ustęp „Głuszec w słownikach"; druga zaś, to monografja „Jelenia w Karpatach" pióra Alberta Mniszka, ukończona w „Łowcu" 1914 r. Zawiera ona oddzielnie podany obfity i ciekawy słowniczek łowiecki, dotyczący jelenia. Słownik ten przedrukował w całości „Łowiec Wielkopolski" w 1914 r.

Niniejszy mój artykuł nie wyczerpuje jeszcze sprawy języka łowieckiego, który zapewne jest bliski serca każdego kulturalnego myśliwego i prawego Polaka; rzuca jednak światło na wysiłki poprzedników naszych i tej nielicznej garstki żyjących dzisiaj, chcących nasz język łowiecki, pełen życia i poezji, uchronić od zaniku i skalania, rozszerzyć go i ustalić.

Dzisiaj — mówiąc szczerze — sprawa języka łowieckiego przedstawia obraz gospodarstwa bezpańskiego i zapuszczonego, to ugór, pełen chwastów, to dziecko sierota, które wegetuje, marnieje z dniem każdym.



Edward Kozłowski, gajowy lasów państwowych, nadl. Orany. Fot. M. G.

My, polscy myśliwi, nauczmy się wreszcie elementarza łowieckiego. Pamiętajmy, że ani jeleń, ani sarna, czy daniel, nie mają żadnych rogów, tylko *wieńce parostki* i *rosochy;* dzik ma *posokę*, a nie ma krwi; wilk ma *latarnię* i *lampy*, a nie łeb i oczy; borsuk jest *sadlisty*, a nie tłusty; lis ma *kitę*, a nie ogon; zając ma *skoki*, a nie nogi, *słuchy*, a nie uszy, *kica*, a nie wolno chodzi; łoś ma *badyle* lub *biegi*, a nie ma nóg; bóbr ma *kielnię* lub *plusk*, a nie ma ogona; żubr ma *kądziel* a nie grzywę; niedźwiedź nie staje na przednich łapach, tylko — *stawia drabinę;* głuszec nie ma ogona, ma natomiast *wachlarz;* myśliwy mówi *cieciorka*, a nie cietrzew - samica; kuropatwa jest *pyszna*, a nie tłusta i t. d. To próbka alfabetu łowieckiego, alfabetu, który każdy myśliwy znać powinien.

Nad poprawnością gwary myśliwskiej czuwać powinny pilnie pisma fachowe. Pisma te to w tej chwili jedyna trybuna, z której przemawiać można do myśliwych językiem myśliwskim.

JÓZEF WŁ. KOBYLAŃSKI.

Szan. Prenumeratorów prosimy o łaskawe szybkie odnowienie prenumeraty na pierwszy kwartał b. r., lub na miesiąc marzec.

Jednocześnie uprzedzamy, że tym, którzy nie odnowią prenumeraty, wysyłka pisma zostanie wstrzymana. **Administracja.**

W SPRAWIE OSIEDLENIA JELENI NA WOŁYNIU.

W kołach myśliwskich, zbliżonych do Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich, zdawna mówiło się o potrzebie i możliwości osiedlenia jeleni na Wołyniu, którego naturalne warunki ostojowe i karmowe w zupełności odpowiadają temu zamierzeniu.

Ostatnio redakcja nasza dowiaduje się z miarodajnych źródeł, że zaprowadzenie na ziemiach Wołynia hodowli jeleni stało się sprawą aktualną, gdyż już na wiosnę b. r. ma być to uskutecznione przez Dyrekcję Lasów Państwowych w Łucku. Do tego celu wybrano i przeznaczono kompleksy leśne w nadleśnictwach Klewań, Orżew, i Susk o łącznej powierzchni ca 16.500 ha. Hodowla zapoczątkowana zostanie narazie w ogrodzeniu, na terenach nadleśnictwa Susk.

Wiadomość ta, po dotarciu do myśliwych, dla których drogą jest rodzima knieja, a jej przyszłość budzi żywe zainteresowanie, wywoła niewątpliwie wśród nich zrozumiałą radość i zadowolenie.

Tego zaszczytnego a odpowiedzialnego zadania podjął się znany oddawna ze swej hodowlano-łowieckiej działalności dyrektor lasów państwowych, p. St. Modzelewski.



Młody jeleń. Fot. B. Daszkiewicz.

O ile nam wiadomo, dyr. Modzelewski zamierza zapoczątkować hodowlę z jeleni białowieskich, jako typu, który, jego zdaniem, stanowi najbardziej zdrowy o pięknem porożu, materjał hodowlany, rokujący najlepsze nadzieje na przyszłość.

Istotnie jelenie białowieskie pod względem nawyknień klimatycznych znajdą na Wołyniu lepsze warunki bytowania, niż posiadają obecnie w Białowieży, nie trzeba bowiem zapominać, że białowieski jeleń jest sam przybyszem, sprowadzonym kilkadziesiąt lat temu z Pszczyny, o ile zatem osiedlił się znakomicie w Puszczy Białowieskiej, powinien się również doskonale aklimatyzować na ziemi wołyńskiej.

Krew białowieskich jeleni nie jest jednak czysta, przebija tam typ marala, a także wapiti, co ma miejsce wskutek sprowadzenia przez Rosjan reproduktorów tych dwóch odmian. Jelenie białowieskie formują przytem nieprawidłowe i niezbyt piękne korony.

Piękne i prawidłowe wieńce spotykamy natomiast (pomimo skarłowacenia rasy) u jeleni na Pomorzu i w Poznańskiem.

Nie zamierzamy tu bynajmniej poddawać krytyce projektów dyr. Modzelewskiego, pozwalamy sobie jedynie na przedstawienie do rozważenia myśli, czy na ziemie Wołynia nie nadawałyby się właśnie bardziej jelenie z zachodnich części kraju, t. j. pomorskie i poznańskie. Wiadomem jest bowiem, że przyczyną obecnej degeneracji jeleni na tych ziemiach jest przedewszystkiem ich nadmierny stan w łowiskach, co powoduje niedostateczne odżywianie, a to znowu przyczynia się do formowania słabych, cienkich w łodygach i lżejszych co do wagi wieńców. Mamy jednakże przykłady, że zdarzają się tam poprostu wspaniałe wieńce, jak np. u jelenia, ubitego w ubiegłym roku przez b. premjera p. J. Jędrzejewicza w nadleśnictwie Ruda, a także u byka, zdobytego przez inż. H. Knothego w nadleśnictwie Podanin.

Z tem wszystkiem ośmielamy się twierdzić, że jelenie pomorskie i poznańskie, o ile dostałyby się na żyzne ziemie Wołynia, nasadzałyby bardzo dobre wieńce i byłyby najodpowiedniejszym do aklimatyzowania go tam gatunkiem.

Łatwość otrzymania i to tanim kosztem większej ilości materjału hodowlanego z Pomorza i Poznańskiego ułatwiłaby hodowlę i pozwoliłaby na rozwinięcie jej w szybszem tempie, bowiem schwytanie tam kilkudziesięciu cieląt nie sprawiłoby żadnej trudności. Trzymając je w ogrodzeniu, już po trzech do czterech lat możnaby dokonać odpowiedniej selekcji.

Dla rozszerzenia naszych poglądów na tę sprawę skorzystaliśmy z łaskawego pośrednictwa p. inż. H. Knothego, ażeby zdobyć szereg danych i wskazówek o jeleniach zachodnich od syna najwybitniejszego hodowcy, ś. p. Reichsgrafa Wilhelma von Hochberg Kruczgorajskiego, które nadesłał na ręce p. inż. Knothego syn zmarłego, obecny dziedzic Krucz-Goraju.

Według nadesłanych nam notatek z historji hodowli jeleni w tych dobrach, możemy stwierdzić co następuje.

Obszar ogólny tego majątku wynosi 12500 ha. Stan jeleni w chwili objęcia dziedzictwa przez ś. p. Reichsgrafa von Hochberga był bardzo lichy. Tak było naskutek ubijania w sąsiadujących lasach państwowych każdego dobrego byka, jaki się tam pojawił, co nie dawało możności odpowiedniej rozmnoży jeleni i dożycia przez nie wieku, w którym jelenie dochodzą do szczytu rozwoju wieńców.

Gdy zaraz w pierwszym roku (1907) ś. p. hr. Hochberg ubił u siebie czternastaka, którego wieńce według Nadlera liczyły 175 punktów, jasnem się dlań stało, że dochowanie się dobrego stanu jeleni posiada w kniei Goraju dużą przyszłość. W tym samym roku zostały oszczędzone dwa byki, spotkane na strzał, co hr. Hochberg uczynił w nadziei wybitniejszego polepszenia się ich wieńców w następnych latach.

Nadzieje te jednak zostały wkrótce rozwiane, gdyż obydwa wieńce oszczędzonych byków ukazały się w następnym roku na wystawie łowieckiej w Berlinie, jako zdobyte przez jednego z sąsiadujących nadleśniczych państwowych.

Przygoda ta stała się głównym powodem decyzji co do założenia w kniei Goraju zwierzyńca, gdyż ta jedynie droga pozostawała do osiągnięcia dobrego ilościowego i jakościowego stanu jeleni. W roku 1908 ogrodzono olbrzymi leśny obszar przestrzeni 10.000 ha i założono dużą ilość dobrze zmeljorowanych łąk. Odtąd łąki te stały się podstawą pokarmu jeleni. Rów-

nocześnie z ogrodzeniem zwierzyńca zarządzono znaczny odstrzał nadliczbowych łań, którego dokonano z podjazdu, nie zaś podczas naganek, gdyż podczas tych ostatnich siłą rzeczy ubija się zawiele sztuk niewłaściwych. Znaczny odstrzał łań, przedewszystkiem starszych, ułatwił stopniowe doprowadzenie stosunku płci wśród jeleni kruczgorajskich, jak 1 : 1.

Po założeniu zwierzyńca ś. p. hr. Hochberg nie polował przez kilka lat wcale, co, oczywiście, przyniosło pożądany wynik.

W czwartym roku (1911) ubił byka, którego wieniec na berlińskiej wystawie otrzymał pierwszą nagrodę (cesarski puhar — *Kaiserbecher).* Wieniec ten liczył 202,25 punktów według Nadlera i ważył 11 kg.

Następnego kapitalnego byka, najlepszego w życiu, zastrzelił ś. p. hr. Hochberg 2 sierpnia 1916 r. Wieniec tego jelenia posiadał najwyższą z osiągniętych w Krucz-Goraju wagę, mianowicie 12,5 kg. i liczył 216,5 punktów według Nadlera. W tym samym roku zabity został przez właściciela jeszcze inny kapitalny jeleń o 200 punktach Nadlera i wadze wieńca 11 kg.

Od tego czasu roczny odstrzał byków wynosił 24 sztuki. Wśród kapitalnych byków, jakie dały piękne trofea właścicielowi Krucz-Goraju, należy zanotować w 1918 r. byka z wieńcem o bajecznych rozmiarach — 95 cm. rozpiętości i 112 cm. długości. Wybitne polepszenie wieńców jeleni, jakie nastąpiło w latach 1908—1918 należy przypisać w pierwszym rzędzie korzystniejszemu stosunkowi płci, jaki został z miejsca osiągnięty; dalszym ważnym czynnikiem była gruntowna znajomość jeleni, która stanowiła dar ś. p. hr. Hochberga. Największy nacisk kładł on na to, ażeby byki dochodziły starszego wieku i wówczas dopiero mogły być odstrzelane. Pozatem dbał o to, aby odstrzeliwane były jelenie niezdatne na reproduktory i zupełnie stare byki.

W zimie podkarmiano jelenie wyłącznie tylko sianem, gdy zaś przychodziła wyjątkowo ostra zima, rozrzucano również kasztany. Najważniejszą wszelako rzeczą, która wpływała na doskonały rozwój wieńców, była obecność dobrze zmeljorowanych łąk, posiadających decydujący wpływ na kształtowanie się poroża.

Rasa jeleni w Krucz-Goraju jest, oczywiście, nizinna, t. zw. nadwiślańska. Wśród jeleni prowadzących *(Platzhirsche)* 90% można nazwać kapitalnemi. Dalej, co jest jeszcze ważniejsze, znajduje się tam między młodemi bykami 90% pięknych koron, każdy bowiem, który do 4—5 lat nie osadzi korony, zostaje odstrzelony.

Od 1929 r. stosunek płci wśród jeleni kruczgorajskich stał się 1 : 1, roczny odstrzał byków wyniósł 35 — 40 sztuk, łań 50 — 60 sztuk.

Wynik tak prowadzonej systematycznej hodowli był następujący:

W 1927 r. został ubity byk z wieńcem, liczącym 204,15 punktów Nadlera, 11,7 kg. wagi, w wieku 10—11 lat;

w 1931 r. — dwudziestak, 195 p. Nadlera, 9,5 kg. wagi wieńca, w wieku 9 — 10 lat;

w 1932 r. — szesnastak, 186 p. Nadlera, 9,3 kg. wagi wieńca, w wieku 10 — 11 lat;

w 1933 r. — dwudziestak, ostatni jeleń ś. p. hr. Hochberga, 191 p. Nadlera, 9 kg. wagi wieńca, w wieku 10 — 11 lat.

Przeciętna waga wieńców wszystkich kapitalnych jeleni kruczgorajskich wynosiła od 9 — 12,5 kg.

Co się tyczy wprowadzenia jeleni na Wołyń, Reichsgraf Wilhelm von Hochberg Kruczgorajski (syn) jest tego samego zdania, co i p. inż. Knothe, a mianowicie że nasze jelenie nizinne (nadwiślańskie) aklimatyzować się tam mogą najlepiej, przedewszystkiem z racji dobrej paszy. Bardzo polecone jest ogrodzenie i dobrze zmeljorowane łąki.

Pozatem podnosi hr. Hochberg fakt, że w znacznie dawniejszych czasach w Krucz-Goraju znajdowały się kapitalne jelenie, a mianowicie za panowania króla Augusta II Sasa, Mocnego, czego dowodzi zbiór wieńców na zamku Moritzburg w Dreźnie. Wieńce te jak wiadomo, pochodzą z Puszczy Wronieckiej, są więc pochodzenia z obszaru, położonego pomiędzy Notecią i Wartą. Również i przed 60—70 laty żyły tam także kapitalne byki, co ilustruje para wieńców z 1886 r., którą znaleziono na gruncie majątku; był to szesnastak o wadze wieńca 8 kg.



Wychowanek Szkolnego Ogrodu Przyrodniczego w Zamościu

W torfowiskach Krucz-Goraju znajdowano także rogi łosi, dowodzące o ich obecności tutaj około 1780 r., co potwierdzają również stare kroniki.

Z tego wszystkiego wynikałoby, że, dając pierwszorzędnej rasie jeleni nizinnych z Pomorza i Poznańskiego, wybitne warunki karmowe, czem odznaczają się żyzne knieje Wołynia, możnaby dochować się tam świetnie aklimatyzowanej, o wybitnym rozwoju fizycznym, nowej grupy osiedleniowej jeleni w Polsce.



W SPRAWIE OSIEDLANIA JARZĄBKÓW.

Od czasu ankiety w sprawie rozmieszczenia jarząbków na ziemiach polskich, ogłoszonej w Nr. 3 „Łowca Polskiego" z dnia 20 stycznia ub. r., a poprzedzonej zamieszczeniem monografji jarząbka pióra p. Ottona Pereświet Sołtana (Nr. 33 i 34 „Łow. Pol." 1933 r.), nie odezwał się dotychczas żaden głos bliższego zainteresowania tą sprawą.

W odpowiedziach na ankietę, z których sprawozdanie podpisanego ukazało się w Nr. 21 „Łowca Polskiego" z dnia 20 lipca ub. r., znalazło się wprawdzie kilka nieśmiałych projektów aklimatyzacji lub reaklimatyzacji jarząbków w odpowiednich dla tych ptaków ostojach, lecz były one właściwie dość niejasno sformułowane i autorowie ich widać jedynie teoretycznie odnieśli się do tej sprawy, bowiem żadnych dalszych zapytań o wskazówki hodowlano - ochronne, ani o źródła zakupu jaj, lub żywych jarząbków, redakcja „Łowca Polskiego" nie otrzymała.



Portret puhacza. Z serji, nagrodzonej II nagrodą i srebrnym żetonem na konkursie fotogr. „Łowca Polskiego".
Fot. W. Puchalski.

Ostatnio wpłynęło jedyne w tej sprawie zapytanie od Dyrekcji Lasu Wolskiego pod Krakowem (poczta Wola Justowska), które przytaczam w dosłownem brzmieniu:

„Zwracamy się z uprzejmą prośbą o łaskawe poinformowanie tutejszego Zarządu i podanie adresów majątków leśnych, w których występują liczniej jarząbki i cietrzewie.

Pragniemy zakupić jaja lub pisklęta powyższych ptaków dla zaprowadzenia ich w Lesie Wolskim.

Cietrzewie przed wojną dość licznie występowały na tutejszych terenach, zaś parę jarząbków obserwowano przez pewien czas, lecz przed dwoma laty znikły.

Bardzo proszę o łaskawą odpowiedź, abyśmy mogli przeprowadzić potrzebną korespondencję z odnośnemi Zarządami majątków.

Zgóry składam uprzejme podziękowanie

z poważaniem

Dyrektor Lasu Wolskiego".

n/z (podpis nieczyt.)

List Dyrektora Lasu Wolskiego przytaczam dlatego, ażeby przypomnieć wszystkim myśliwym - hodowcom, miłośnikom jarząbka, możliwość zaprowadzenia na odpowiednich terenach tego sympatycznego kuraka, nadającego swą obecnością wielkiego uroku tajemniczym zakątkom i głuszom dzikszych kniej leśnych.

Przy sposobności przypomnieć też pragnę o zasadniczym warunku, przy zachowaniu którego można jedynie liczyć na szybkie rezultaty rozmnoży jarząbków w ich naturalnych ostojach. Warunkiem tym jest odpowiednie przygotowanie terenu, przeznaczonego na próbę osiedlenia jarząbka, a także jego najbliższych okolic, przez oczyszczenie ich możliwie w największym stopniu (całkowicie tego dokonać, oczywiście, niepodobna) z drapieżników, dybiących przy każdej sposobności na tak smaczny kąsek.

Należy mieć zatem na uwadze przedewszystkiem włóczące się po łowisku koty i psy (te ostatnie ze względu na konieczność zachowania spokoju), borsuki, lisy, kuny, tchórze i wiewiórki, a ze skrzydlatych gołębiarze, puhacze oraz sowy uralskie, wrony, sroki, a nawet sójki.

W swoim czasie ukazał się w „Łowcu Polskim" (Nr. 5 z dn. 10 lutego 1934 r.) artykuł inż. S. Kamockiego p. t. „Przesiedlanie głuszców", strzeszczający poglądy niemieckich hodowców i opisujący pozytywne wyniki, jakie zastosowanie odpowiednich metod osiągnięto przy reaklimatyzacji głuszców.

Inż. Kamocki, będący sam hodowcą praktykiem i posiadający dużą rutynę w tym kierunku, wyraża przekonanie, że zastosowanie tych samych metod przy osiedlaniu cietrzewi, a nawet jarząbków, niewątpliwie mogłoby przynieść zupełnie dodatnie rezultaty.

Należy podkreślić, że opisywane przez inż. Kamockiego metody niemieckie osiedlania głuszców (początkowo w półniewoli — gdyż w ogrodzeniu, przy podcięciu lotek jednego ze skrzydeł), odnoszą się do hodowli, zapoczątkowanej nie z jaj, ani piskląt, lecz z dorosłych okazów.

Należy też dodać, że znany jest szereg innych prób (rozpoczynających hodowlę z jaj i piskląt), które ani w Niemczech, ani u nas nie doprowadziły do pozytywnych wyników i że metody te zawodziły w odniesieniu do wszystkich leśnych kuraków.

Tak więc zdawałoby się, że hodowcom, planującym przesiedlanie i aklimatyzowanie, lub reaklimatyzowanie głuszców, cietrzewi i jarząbków, należałoby polecić przedewszystkiem ową uwieńczoną dobrym wynikiem najnowszą metodę niemiecką, przy zastosowaniu daleko idącej ochrony miejsca hodowli od drapieżników.

W tym celu Zarządowi Lasu Wolskiego, jak i wszystkim, projektującym takie próby, zalecać wypada szczegółowsze zaznajomienie się z powołanemi pracami piśmienniczemi w tej sprawie, a mianowicie:

1. „Jarząbek", monografja Ottona Pereświet Sołtana, wydana w broszurze, jako odbitka z „Łowca Polskiego".

2. „Wyniki ankiety o jarząbku" drukowane w Nr. 21 „Łow. Pol." 1934 r.

3. „Przesiedlanie głuszców" inż. S. Kamockiego w Nr. 5 „Łow. Pol." 1934 r.

4. „Uwagi o jarząbku" Leopolda Pac-Pomarnackiego w Nr. 36 „Łow. Pol." 1933 r.

Ten ostatni artykuł jest niezmiernie ciekawym i pouczającym przykładem rozmnożenia jarząbków z jed-

nej pary na zaledwie 7 hektarowym obszarze terenu, odpowiadającego naturalnym potrzebom tych ptaków, na którym, przy rozciągnięciu właściwej opieki i zachowaniu środków utrzymania bezwzględnego spokoju i daleko idącej ochrony od drapieżników, w ciągu czterech lat dochowano się 30 sztuk jarząbków, bez wyłączenia racjonalnego odstrzału: w pierwszym roku 6-ciu, w drugim 8-miu i w trzecim roku 12-tu sztuk.

Jak każdy miłośnik jarząbka przekonać się może, już z tej niewymagającej zbyt uciążliwych studjów lektury, wynika niewątpliwa możliwość osiedlania i zadowalającej rozmnoży jarząbków na odpowiednich ku temu terenach, jakkolwiek więc wymaga to sporych zachodów, pracy i troski, przedstawia się niezmiernie obiecująco i powinno pozyskać licznych zwolenników, do czego szczerze należy namawiać.

Osobno pod adresem Zarządu Lasu Wolskiego nadmieniam, że, gdy chodzi o ostoje jarząbkowe, z których mógłby zaczerpnąć okazy dla przeprowadzenia prób aklimatyzacji u siebie, najodpowiedniejszem wydaje mi się w tym wypadku blisko położone łowisko województwa krakowskiego, a mianowicie dobra Akademji Umiejętności, mieszczące się pod Babią Górą w powiecie wadowickim.

Równie chętnie każdemu zainteresowanemu udzielę piśmiennie podobnej wskazówki, kierując się najbliższemi ostojami jarząbków, wiadomych mi z materjału ankietowego, który dokładnie przewertowałem.

WŁADYSŁAW ZABIEŁŁO.

W SPRAWIE PASZY DLA JELENI.

Szanowny i wielce ceniony autor, p. inż. Leon Ossowski, porusza w artykule p. t. „Zimowe podkarmianie zwierzyny w lesie" sprawę nadzwyczaj doniosłą dla hodowców. Pozwalam sobie w tej sprawie zabrać także głos, nie dla polemiki jednak, lecz w celu wyświetlenia pewnych cech paszy o charakterze chemicznym, tembardziej, że już w r. ub., pisząc artykuł o polowaniach na jelenie w czasie rykowiska, zwracałem uwagę na pewne braki w składzie chemicznym paszy naturalnej w lasach iglastych i na konieczność właściwego dożywiania jeleni w odpowiednim okresie, dzięki czemu możnaby dojść prawdopodobnie do znacznie lepszych wieńców u jeleni nizinnych.

W szczególności chodziło mi o to, aby jelenie, na wiosnę, kiedy odrastają im wieńce, znajdowały w paszy odpowiednią ilość fosforu. Jeśliby można ten fosfor podawać im wtedy wraz z solą w lizawkach, byłoby to bardzo dobre załatwienie sprawy, ale wiemy jak trudną rzeczą jest doprowadzenie do tego, aby jelenie systematycznie odwiedzały lizawki. Brak fosforu, wapna oraz innych składników mineralnych jelenie uzupełniają sobie przez obgryzanie na młodych sosnach kory, w której znajduje się znacznie więcej substancyj mineralnych, niż w trawach lub pędach, które mogą mieć do dyspozycji wiosną w lesie. Również znaczne ilości tych substancyj znajdują się w liściach drzew i dlatego zalecenie przez inż. L. Ossowskiego zbieranie liściarki jest najzupełniej celowe.

Nie wchodząc w szczegóły, podane przez p. inż. L. Ossowskiego odnośnie jakości i rodzajów podawanych pasz, pozwalam sobie tylko zakwestjonować zacytowane w paszach zawartości fosforu, które są niepomiernie wysokie, a które mogą hodowców zwierzyny wprowadzić w błąd. Przytaczam tutaj tablicę składu chemicznego pasz, która w liczbach, dotyczących zawartości fosforu, bardzo znacznie odbiega od liczb, przytoczonych przez p. inż. Ossowskiego.



„Wacłuk" z naganki. Fot. M. G.

	Woda	Azot N	Potas K_2O	Sód Na_2O	Wapń CaO	Magn MgO	Kwas fosforowy P_2O_5	SiO_2	Chlor Cl
Żyto	14,3	1,40	0,60	0,06	0,09	0,12	0.85	0,03	0,06
Pszenica	14,3	1,60	0,50	0,06	0,07	0,15	0,85	0,03	0,05
Jęczmień	14,5	1,70	0,65	0,07	0,10	0,16	0,66	0,49	0,08
Owies	14,3	1,80	0,50	0,05	0,16	0,17	0,85	1,05	0,05
Siano	14,3—16,0	1,70—3,00	1,80—3,80	0,22—0,25	0,25—0,85	0,32—0,51	0,59—0,70	0,62—2,72	0,37—0,99
Słoma	14,3	0,45—0,65	0,75—1,20	0,06—0,50	0,26—0,50	0,09—0,12	0,18—0,26	1,82—3,10	0,10—0,30
Łubin — słoma . .	16,0	1,00	1,77	0,13	0,87	0,34	0,25	0,12	0,14
ziarno . .	13,0	4,80	1,14	0,03	0,28	0,45	1,42	0,01	0,03

Z tablicy tej widzimy, że, gdy np. pszenica zawiera bezwodnika kwasu fosforowego zaledwie 0,85%, to u p. inż. Ossowskiego aż 47%. Zostało ustalone przez W. Jonesa, F. Mischera i in., że fosfor w roślinach zawierają substancje, zwane kwasami nukleinowemi. W skład tych kwasów, oprócz węglowodanów oraz zasad, należących do t. zw. grupy purynowej, wchodzi także i fosfor. Kwasy nukleinowe znajdują się w substancji komórek roślinnych wespół z zasadami białkowemi. Tworzą one związki podobne do soli, które nazywają się nukleproteidami i te związki są właśnie głównem źródłem fosforu w związkach organicznych. Tam więc, gdzie występuje w roślinach w poważniejszych ilościach białko roślinne, występuje przeważnie i w znaczniejszych ilościach również fosfor. Z przytoczonej przezemnie tablicy widać, że najwięcej fosforu zawiera ziarno łubinu, również należy zaliczyć do tej kategorji inne strączkowe, jako to: grochy, lucernę, wykę, seradelę i t. p.

Czy nie byłoby rzeczą wskazaną tego rodzaju paszę podawać jeleniom od lutego do maja włącznie, aby mogły one, kiedy następuje większe zapotrzebowanie organizmu na fosfor — ze względu na wyrastanie nowych rogów oraz koniec ciąży u łań — pokryć to zapotrzebowanie z odpowiedniej paszy. Obsiewanie na mocniejszych ziemiach pastewników leśnych lucerną, a na słabszych seradelą i zarezerwowanie pierwszych pokosów na okres wznawiania wieńców, mogłoby w znacznej mierze przyczynić się do zaspokojenia głodu fosforowego.

Inż. Jerzy Korohada *) w artykule p. t. „Ważniejsze rośliny motylkowe" podaje, że „na 1 ha lucerny można przetrzymać w ciągu lata 40—50 sztuk trzody chlewnej, bez szkody dla lucernika, przyczem lucerna, niezużytkowana przez trzodę, musi być bezwarunkowo skoszona". Dalej też pisze: „Lucerna jest paszą nader korzystną również dla owiec, gdyż jej własności pokarmowe wpływają dodatnio na rozwój i zdrowotność jagniąt i matek karmiących. Najbardziej dotychczas rozpowszechnioną lucerną w Polsce była odmiana farncuska. Obecnie mogą być polecane na gleby typowo lucerniane następujące odmiany tej rośliny: węgierska, turyngijska, starofrankońska oraz na gleby lżejsze Grimm i Cossack". Jeśli podkreślam tutaj wartość lucerny, to dlatego, że wykazuje ona maksymalny wydatek białka w q na ha. W artykule p. t. „Uprawa, wartość odżywcza i skarmianie najpoważniejszych roślin pastewnych", pp. inż. Starzeński i dr. T. Konopiński podają obszerną tablicę, w której są uwidocznione w stosunku do różnorodnych roślin: strawne białko i wartość skrobiowa w q na ha oraz w %%.

Pozwolę sobie na mały wyciąg z tej tablicy:

Nazwa	plon w q z ha	strawne białko		wartość skrobiowa	
		q z ha	w %	q z ha	w %
Lucerna zielona 4 pokosy .	420	7.1	1.7	35.7	8.5
„ siano	105	6.5	6.2	23.5	22.4
Kapusta pastewna	450	5.4	1.2	42.3	9.4
Łubin żółty słodki Baura. ziel.	200	2.4	1.2	9.2	4.6
Łubin żółty „ . ziarno	14	4.1	29.4	81.0	58.2
Groch ziarno	20	3.4	16.9	13.7	68.6
Seradela siano	40	3.6	9.2	12.6	31.4
Owies, jęcz., groch na zielono	160	2.6	1.6	13.1	8.2
Bulwa kłęby	160	0.6	.4	26.2	16.4
„ zielona masa . . .	200	3.4	1.7	32.4	16.2
Kończyna czerw. 2 pokosy .	240	3.4	1.7	23.3	9.7

Nie wypowiadam się tutaj specjalnie za tym czy innym gatunkiem, ale, o ile hodowca zwierzyny zadaje sobie ten trud, aby obsiać pewną ilość nieużytków leśnych dla jeleni, to warto może jednak wybrać ten rodzaj paszy dla zimowego dokarmiania, który wykazuje najwyższą wartość skrobiową, a dla wczesno-wiosennej paszy znów ten rodzaj, który zawiera najwięcej strawnego białka, a więc i fosforu.

Jeśli z 1 ha luternika można wyżywić 40—50 sztuk trzody, czy owiec, to czy nie należałoby przyjąć za minimalną normę, że w lasach, zwłaszcza iglastych, gdzie zamieszkują jelenie, chcąc możliwie uniknąć spustoszeń, które czynią one w młodych drzewostanach, należałoby na 1000 ha przynajmniej 1 ha obsiać odpowiedniemi trawami, czyli dla naszej królewskiej zwierzyny przeznaczyć przynajmniej 0,1% obszaru na pastewniki. Chyba nie jest to tak wiele, tembardziej, że ten 0,1% obszaru nie potrzebuje być w jednym kawale i obsiany jednakową rośliną, lecz różnemi gatunkami, w zależności od jakości gruntu, co do czego należy zostawić wolną rękę hodowcom. Mały ten nakład jakże może się opłacić!

Do organizującej się przy P.Z.S.Ł. Sekcji Ochrony Jelenia zgłaszam w imieniu jeleniego rodu wniosek I-szy, a mianowicie: 0,1% obszarów leśnych, gdzie niema odpowiednich naturalnych pastwisk — należy przeznaczyć na paszę dla jeleni.

INŻ. T. ŚLIWIŃSKI.

*) Uprawa roślin i nawożenie Nr 11—12 1934 roku, str 527 i 550.

Z POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH.

SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI KOMISJI PROPAGANDOWEJ P. Z. S. Ł.

Na wniosek Przewodniczącego Komisji Propagandowej p. J. Skrzypka — zgodnie z uchwałami tejże Komisji — Zarząd Związku na posiedzeniu z dnia 5 listopada 1934 r. postanowił:

1. Zaprowadzenie kartoteki myśliwych polskich i dalsze jej utrzymywanie w stanie aktualności;
2. Ogłoszenie w „Łowcu Polskim" komunikatu o tem, że każdy myśliwy może stać się indywidualnie członkiem popierającym Związku;
3. Wprowadzenie legitymacji dla członków popierających, poczynając od 1 stycznia 1935 r.;
4. Wprowadzenie odznak członkowskich;
5. Wystąpienie do Ministerstwa Komunikacji w sprawach: a) dalszego obniżenia taryfy przewozowej dla psów myśliwskich, b) wprowadzenia stałego rezerwowania (bez względu na t. zw. sezony myśliwskie) przedziałów dla myśliwych we wszystkich pociągach P. K. P., c) wydania 2 gratisowych biletów rocznych na przejazdy kolejami dla członków Komisji Propagandowej i redakcji „Łowca Polskiego" i d) przyznania ulgowej taryfy dla myśliwych, pod postacią t. zw. biletów kilometrowych, jak korzystają z tego narciarze

Wszystkie powyższe uchwały zostały wykonane, prócz ustalenia odznaki członkowskiej, której projekt znajduje się w opracowaniu.

Na podania, skierowane do Ministerstwa Komunikacji, dotychczas odpowiedzi nie otrzymano.

Niezależnie od powyższego na wniosek Komisji Propagandowej wydrukowano 20.000 sztuk tabelek, zawierających okresy polowań na zwierzynę (i czasy ochronne tejże) i rozesłano je do starostw celem rozsprzedaży myśliwym po cenie 10 gr. za sztukę przy sposobności odnawiania przez nich kart łowieckich.

Na odezwy Komisji do pp. Delegatów powiatowych P. Z. S. Ł. do dnia 21 stycznia b. r. zareagowało 87 Delegatów (1/3 w stosunku do ilości powiatów), nadsyłając wykazy myśliwych, sporządzone podług ewidencyj, posiadanych przez starostwa. Na zasadzie tych wykazów, obejmujących 13.497 zarejestrowanych myśliwych, Komisja zwróciła się indywidualnie do 6362 osób z odezwami, nawołującemi do zapisywania się na członków Związku i do prenumerowania „Łowca Polskiego". W dalszym ciągu napływają od Delegatów listy myśliwych z innych powiatów.

Wypada nadmienić, że dla niezrozumiałych powodów niektóre starostwa, wbrew okólnikowi Ministra Spraw Wewnętrz-

nych, zalecającemu ułatwianie akcji Delegatom powiatowym P. Z. S. Ł., odmawiają zaznajomienia ich i korzystania z ewidencji myśliwych w powiatach.

W przeciwieństwie do tego podnieść trzeba między innemi stanowisko starosty na pow. Kępno p. Dąbrowieckiego, który nietylko nie czyni tajemnicy z tej ewidencji wobec Delegatów łowieckich, lecz ogłosił ją drukiem w „Orędowniku Powiatowym" powiatu kępińskiego Nr. 97 ub. r.

Komisja wystosowała do 87 redakcyj pism codziennych całego kraju listy z prośbą o zaprowadzenie rubryki łowieckiej, w której byłyby sporadycznie zamieszczane komunikaty i odezwy Związku i przesłała komunikat Nr. 1 o czasie ochronnym dla zajęcy. Większość pism komunikat ten zamieściła. Prócz tego, dla ułatwienia organom policji państwowej przeprowadzania kontroli, w związku z zakazem handlowania zwierzyną w czasie ochronnym, odbywającej się w Warszawie w stosownych terminach na zarządzenie Pana Prokuratora okręgu warszawskiego, Komisja zaopatrzyła stołeczne komisarjaty pol. państw. w pewną ilość tabelek, zawierających czasy ochrony zwierzyny.

Prócz tego załatwiono znaczną ilość korespondencji do Delegatów powiatowych i poszczególnych myśliwych w związku z działalnością propagandową i przeprowadzono szereg różnorodnych konferencyj.

Wobec błędnej interpretacji przez Oddziały P. Z. S. Ł. niektórych punktów wykonywanego programu Komisji Propagandowej, Prezydjum Komisji uważa za właściwe wyjaśnić, że w pierwszej linji ramy tego programu objęte są we wszystkich szczegółach statutem Związku, a w szczególności §§ 2, 3, 4, 7, 8, 9, 11, 12, 29, 30, 31, 32, prócz tego, że działalność Komisji stale jest uzgadniana z Zarządem Związku, wzgl. jego Wydziałem Wykonawczym.

ZE SPRAWOZDAŃ DELEGATÓW POWIATOWYCH.

Z POWIATU KALISZ.

Ziemia Kaliska słynną jest z dobrych polowań, wybitnych i zamiłowanych myśliwych.

Za dawnych czasów liczne knieje leśne były pełne grubego zwierza, za którym myśliwy uganiał się ze sforą „gończaków", a dopadłszy dzika, zabijał go kordelasem.

Czasy te minęły bezpowrotnie. Lasy wytrzebiono, a te, które zostały, chronią jeszcze niewielką ilość dzików, sarn i jeleni.

Główną przeto zwierzyną łowną obecnych czasów stały się tam zając, kuropatwa, bażant i królik.

Zwłaszcza tereny dworskie, dobrze strzeżone i otoczone racjonalną opieką hodowlaną, zwierzyny tej posiadają poddostatkiem.

Dowodem tego jest udział w polowaniu Pana Prezydenta Rzplitej, prof. J. Mościckiego, u p. prezesa W. Wyganowskiego w Petrykach.

Pozatem do świetnie zagospodarowanych terenów należy zaliczyć majątki: Biernatki p. Deutschmana, Warszówka i Skarszew p. St. Wyganowskiego, Żelazków p. J. Radońskiego, Majków p. F. Karśnickiego, Janków p. W. Weydy, oraz tereny garnizonowego Koła łowieckiego na Kościelnej Wsi.

Gorzej natomiast jest z terenami włościańskiemi, gdzie ochrony tej niema zupełnie, a jeżeli jest, to niedostateczna. Trafiają się wioski, na terenach których spotkanie zwierzyny łownej należy do sensacji.

Powodem tego stanu jest bezwątpienia kłusownictwo, sidlarstwo i, niestety, spora liczba... myśliwych, którzy, aczkolwiek posiadają prawo polowania, uprawiają je tak nieracjonalnie, że niczem nie różnią się od kłusowników.

Są nawet towarzystwa łowieckie, tak zwane kółka gminne, które polowania z naganką na zające urządzają po kilka razy w jesienno - zimowym sezonie, na jednym i tym samym terenie, lub też po pierwszem zbiorowem opolowaniu terenu — pozwalają swym członkom swobodnie, bez ograniczeń, wybijać zające na pomyka.

Nic więc dziwnego, że koła takie na dzierżawionych przez siebie terenach wybitnie przyczyniają się do całkowitego wytępienia zajęcy.

Ten „system" polowania, jako niekolidujący z prawem łowieckiem, ani przez władze administracyjne, ani przez delegatów łowieckich nie może być zabroniony.

Sprawę tę zapewne ureguluje nowe prawo łowieckie, które, aby uchronić przed zupełnem wytępieniem zwierzynę, musi być bardzo ostre i wejść w życie jak najprędzej.

Wiadomości, jakie posiadamy o wzmagającem się kłusownictwie i sidlarstwie, są wprost zastraszające.

Dodać należy, że do zawodowego tępienia zwierzyny przez kłusowników przyłączają się całe rzesze pastuchów i dzieci, bez nadzoru starszych, którzy urządzają zbiorowe polowania z pałkami, lub też wybierają w porze letniej jajka. Jako pomocników w tym niecnym procederze używają całych sfor kundli, które od rana do nocy biegają po polach.

W tak ciężkich warunkach ogólny przyrost zwierzyny w poszczególnych punktach powiatu zawdzięcza się jedynie słabym, bezśnieżnym zimom i nieźle zagospodarowanym oazom łowieckim.

Poza władzami administracyjno - policyjnemi, które na czele z p. starostą H. Ostaszewskim dużo robią w naszym powiecie celem ukrócenia kłusownictwa, sidlarstwa i puszczania na pola psów, winni się wziąć także do opieki nad zwierzyną sami myśliwi oraz porządni i uczciwi właściciele gospodarstw włościańskich, którzy we wspólnym wysiłku mogą całkowicie położyć kres dotychczasowej destrukcji w gospodarce łowieckiej.

Każdy rabunek, nieracjonalność i niewłaściwość należy potępić i jednocześnie znaleźć środki przeszkodzenia szerzącemu się złu.

Wielką rolę w tej akcji odegrać może także nauczycielstwo powszechnych szkół wiejskich. Uświadamianie dzieci, zwracanie im uwagi, że ptaki oraz zwierzyna łowna winny być otoczone ich opieką, a nie poddawane prześladowaniu, wyświadczy dużą przysługę polskiemu łowiectwu.

W każdym razie stan obecny musi uledz radykalnej zmianie, gdyż za lat kilka zające i kuropatwy na terenach wiejskich będą, jak to już zaznaczyliśmy — sensacją.

Do tego dopuścić nie wolno.

J. PIETRZYCKI,
Delegat P. Z. S. Ł. na pow. i m. Kalisz

Z POWIATU SZAMOTUŁY.

Ubiegły sezon roku łowieckiego zawiódł pokładane w nim nadzieje. Zima 1933/34 nad wyraz łagodna i wczesna wiosna pozwalały przypuszczać jak najlepsze rezultaty rozmnoży zwierzostanu. Niestety, katastrofalna susza, która specjalnie nawiedziła nasz powiat, spowodowała anormalny lęg, a tem samem słabą rozmnożę zwierzyny. Te właśnie ujemne strony ubiegłego sezonu łowieckiego przyczyniły się do słabego poroża u jeleni i rogaczy. Składając to moje niezbyt korzystne sprawozdanie, mam jednak to zadowolenie, że znaczna liczba właścicieli łowisk, a mianowicie ziemiaństwo naszego powiatu, zrozumiawszy doniosłe znaczenie łowiectwa, w przeciągu ostatnich dwóch lat, idąc za inicjatywą naszego starosty, p. Adama Narajewskiego, wpuściła sprowadzone żywe zające w łowiska: w 1934 roku 47 sztuk, a w bieżącym roku 65 sztuk.

Jako delegat łowiecki, uważam sobie za miły obowiązek podziękować serdecznie Panu Staroście Narajewskiemu za Jego owocną opiekę nad naszemi łowiskami.

Straż lasów państwowych i prywatnych, wraz z policją dokłada wszelkich starań w zwalczaniu kłusownictwa. Z tego powodu z całem zadowoleniem twierdzić mogę, że zwierzostan w powiecie szamotulskim otoczony jest należytą opieką.

Kończę w nadziei, że moje przyszłe sprawozdanie za rok 35/36 pozwoli mi wykazać bogaty plon naszych starań i zabiegów dookoła naszego kochanego łowiectwa.

STANISŁAW KURNATOWSKI,
delegat P. Z. S. Ł. na powiat Szamotuły.

Z POWODU ARTYKUŁU W I.K.C.

W „Ilustrowanym Kurjerze Codziennym" z dnia 1 lutego b. r. ukazała się wzmianka, mająca być niby odpowiedzią na artykuł „Dobre i złe" w „Łowcu Polskim" z dnia 10 stycznia 1935.

Ponieważ pan „Eska" widocznie czytuje „Łowca Polskiego", co mu się bardzo chwali, przeto właśnie w tem piśmie zechce przyjąć moją odpowiedź.

Muszę zgóry zaznaczyć, że sam pochodzę z Małopolski i zawsze ją wysoko cenię, jednak wieczne napadanie na Warszawę i „Kongresówkę" w I. K. C. przeszło już w manję.

Panie „Eska"! Bardzo mnie cieszy, że czyta pan „Łowca Polskiego", lecz, jeśli pan czyta, a potem, wyciągając pewne swoje wnioski, umieszcza je w prasie codziennej, którą czytają nietylko myśliwi, niechże pan czyta nasze pismo uważnie.

Przedewszystkiem nie chce pan zgodzić się na centralizację w ręku Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich. Zgoda! Ale czy nie wie pan, że Małopolskie Towarzystwo Łowieckie jest Oddziałem Związku na Małopolskę?

Chciałbym też pana zapytać, czy jest pan myśliwym, czy „Sonntagsjagrem", czy też wogóle nie myśliwym.

W wypadku pierwszym bardzo się panu dziwię. Jeśli jest pan myśliwym, to sprawa podniesienia zwierzostanu powinna leżeć panu na sercu więcej, aniżeli przedwojenne uprzedzenia do innych zaborów, dziś już nieistniejących.

W drugim wypadku, gdy jest pan „Sonntagsjagrem", wtedy pana trochę rozumiem: poluje pan na „popularność" wśród małopolskich myśliwych, lecz w takim razie dlaczego nie podpisał się pan pełnem nazwiskiem?

Ale w trzecim wypadku, gdy nie jest pan myśliwym, już zupełnie pana nie rozumiem. Bo poco pan zabiera głos w sprawie nic pana nie obchodzącej?

Zwyczajem niektórych „dziennikarzy" chce pan wprowadzić w błąd ludzi, którzy dla różnych powodów nie mogą czytać „Łowca Polskiego", a przez to nie mają wskazówek z pierwszego źródła.

W „Łowcu Polskim" pisać o historji powstania P. Z. S. Ł., znaczyłoby powtarzać to, co niemal w każdym numerze jest napisane, muszę to jednak uczynić w odpowiedzi na artykuł pana „Eski".

Na pierwszego prezesa P. Z. S. Ł. wybrany został Juljusz hr. Bielski, prezes M. T. Ł. z Małopolski, a nie z „Kongresówki". Wśród członków zarządu Związku widzimy 23 panów z Warszawy, 6 z Poznańskiego, 6 z Małopolski i po kilku ze Śląska i z Wileńskiego. Jeśli pana zdziwi większa ilość członków z Warszawy, wyjaśniam, że wynikło to z tego powodu, że siedzibą Związku jest Warszawa, a więc zdecydowana większość musi mieszkać tam, gdyż inni niezawsze mają czas i możność przyjeżdżania na zebrania. Pozatem istnieją Oddziały Związku, gdzie pracują myśliwi tylko z danego rejonu.

Właściwie na artykuł pana „Eski" w I. K. C. nie należałoby odpowiadać, gdyż nierzeczowość jego, a więc pomijanie istotnych potrzeb łowiectwa polskiego, a wysuwanie na pierwszy plan swej niechęci do Warszawy, dyskwalifikuje artykuł ten całkowicie. Tylko dzika i naprawdę nieuzasadniona nienawiść dzielnicowa może wtrącać się nawet w kwestje myśliwskie.

Dziwię się tylko, że I. K. C., pismo, które jak pan „Wuzet" zaobserwował, coraz częściej zajmuje się kwestją tak żywotną, jaką jest dzisiaj łowiectwo, mógł zgodzić się na wydrukowanie czegoś podobnego.

Sądzę jednak, że, mimo judzenia pana „Eski", myśliwi małopolscy, zrzeszeni w M. T. Ł., zechcą również w swoim organie pouczyć pana „Eskę" o stosunku swoim do P. Z. S. Ł.

Wątpię też, by wzmianka w I. K. C. mogła wpłynąć na ich stosunek do Zarządu P. Z. S. Ł., rozumieją oni bowiem konieczność ścisłej współpracy wszystkich myśliwych całej Polski, czego najlepszym dowodem jest, iż, należąc do M. T. Ł., pośrednio należą i do P. Z. S. Ł.

Pisze pan „Eska", że, w ten sposób postępując, P. Z. S. Ł. chce stworzyć „centralę z posadami, djetami za wyjazdy na prowincję". Drogi panie, czyżby nie wiedział pan, że istnieje instytucja delegatów powiatowych P. Z. S. Ł. na każdy powiat (również i w Małopolsce), którzy pracują zupełnie honorowo nie pobierając żadnego wynagrodzenia za swoją trudną i ciężką nieraz pracę. Czyż nie wie pan, że ci, którzy przez jedenaście lat prowadzą centralną organizację polskiego łowiectwa, pracują ideowo i nadzwyczaj ofiarnie pod każdym względem dla umiłowanej przez siebie dziedziny? Ale, „żeby psa uderzyć zawsze kij się znajdzie". Wyszukuje się powody, aby judzić, tylko, że do niczego to nie doprowadzi. Prawdziwi myśliwi wiedzą dobrze, co im daje P. Z. S. Ł. i wiedzą również, jak się odnosić do artykułów i autorów w rodzaju p. „Eski".

I jeszcze jedna sprawa, chociaż już niemyśliwska. Marzy pan, panie „Eska", by Polacy odnosili się do Warszawy, jak Francuzi do Paryża. Nigdy to nie nastąpi, dopóki będą Polacy tak myślący, jak pan.

MIECZYSŁAW MNISZEK TCHORZNICKI.

Z POINTER KLUBU W POLSCE.

WIOSENNE FIELD-TRIALSY

W dniu 7 kwietnia r. b. Pointer Klub w Polsce urządza field-trialsy (wiosenne próby polowe) dla psów myśliwskich angielskich ras, zapisanych lub mających prawo być zapisanemi do ksiąg rodowodowych.

Field - trialsy odbędą się na polach dóbr Wilanów. Psy będą próbowane w pierwszej klasie — młodzieży (nagroda „Derby") dla psów i suk w wieku do 18 miesięcy, i w drugiej klasie (otwartej) dla psów i suk bez różnicy wieku.

Wpisowe wynosi zł. 15 w każdej klasie — dla członków zrzeszonych w stowarzyszeniach kynologicznych.

Do jury zostali zaproszeni pp.: A. Stolarow, T. Marchlewski i J. Grymiński, na zastępców pp.: K. Kamieński, B. Przychodźko. Do komitetu prób wejdą pp.: W. Garczyński, St. Czerski, J. Kieffer.

ROZMAITOŚCI.

JESZCZE O SŁONKACH W ZIMIE.

Wyjątki z mego pamiętnika:

Nadleśnictwo państwowe Promno, pow. Czarnków. Dnia 5 grudnia 1930, pogoda cudna, słonecznie, bez wiatru, lekki mrozik. Po zejściu ze stanowisk zgrupowaliśmy się na rogu lasu nad łąką i, podczas gdyśmy żywo rozmawiali, bezpośrednio za nami chłopcy zaczęli kijami obrabiać krzak, z którego po dobrej chwili, ku naszemu ogólnemu zdumieniu, porwała się słonka, którą ubiłem.

Dnia 6 grudnia 1930. Te same lasy. Mglisto, cieplej, niźli dnia poprzedniego, niebo przysłonięte, rankiem trochę wiatru. Gdy koło południa schodziłem ze stanowiska, dążąc do następnego miotu, porwała mi się prawie z pod nóg słonka, do której jednak nie strzelałem, mając broń nienabitą.

SATURNIN MRAVINCSICS.

KAPRYSY PRZYRODY.

W dniu 30 grudnia ub. roku, na polowaniu leśnem w nadleśnictwie Suraż (okolice Ostroga Wołyńskiego), zorganizowanem przez Stowarzyszenie Łowieckie 19-go pułku ułanów, zabiłem kotną zajęczycę. Nosiła ona dwa zupełnie normalne płody i już takiej wielkości, że okocenie powinno było nastąpić lada dzień.

Rtm. LEON KON

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

PP. ZIEMIANOM Z LUBELSKIEGO.

Skarżą się Panowie, że policja państwowa skonfiskowała siatki przeznaczone do łapania kuropatw do hodowli i odebrała zaświadczenia, wydane przez Panów włościanom, upoważnionym do łapania tych kuropatw, przeciwko czemu wnieśli Panowie sprzeciw do władz.

Jeżeli chodzi o stronę prawną sprzeciw ten nie może być uwzględniony, gdyż łowić zwierzynę w celach hodowlanych można jedynie za zezwoleniem wojewody. Jeśli tego zezwolenia nie było, przeprowadzający łapanie musieli być uznani za zwykłych przestępców — sidlarzy.

Oczywiście, zezwolenie na łapanie zwierzyny do hodowli można otrzymać wyłącznie na własnym zarejestrowanym obwodzie łowieckim, lub na cudzym, za zgodą jego właściciela. Obwód, wydzierżawiony osobie trzeciej na użytkowanie polowania, musi być uważany za cudzy.

WŁ. Z.

ILOŚĆ UPOLOWANYCH ŁOSI W ROKU 1934 W SZWECJI.

Podaję poniżej rezultat polowania w Szwecji w/g danych z czasopisma leśnego „Skogen" Nr. 1 z 1. I. 1935 r.

W ciągu roku 1934, w okresie dozwolonych łowów, upolowano w Szwecji 6416 łosi! Cyfra ta jest naprawdę imponująca, jeżeli zważymy, że dozwolony termin polowania na łosie trwa w kraju tym zaledwie kilka dni, a mianowicie najkrócej od 8/X do 10/XI, a najdłużej od 8/X do 13/X, w zależności od szerokości geograficznej położenia lanu (lan = nasze województwo).

Ubicie w tak małym przeciągu czasu tak znacznej ilości grubej zwierzyny, świadczy o dużej ilości łosi w Szwecji oraz o dobrej organizacji łowów. Polowanie na łosie, odbywa się w Szwecji, jak wiadomo, wyłącznie z naganką, lub z ogarami.

Porównanie wyników łowów na łosie w całej Szwecji w latach 1932—1934.

Lan—Województwo	Ubite łosie w dozwolonym czasie w latach			Wzrost (+) względnie zmniejszenie (—) w roku 1934 w porównaniu z rokiem 1933	
	1932	1933	1934	liczbowo	w %
Norrbotten	186	122	15	—27	—22
Västerbotten	58	57	82	+35	+61
Västernorrland	91	84	51	—33	—39
Jämtland	287	275	297	+22	+ 8
Gävleborg	166	188	247	+59	+31
Kopparberg	463	551	557	+ 6	+ 1
Örebro	603	658	599	—59	— 9
Värmland	585	575	563	—12	— 2
Västmanland	466	498	484	—14	— 3
Uppsala	217	313	373	+60	+19
Stockholm	194	273	306	+33	+12
Södermanland	515	569	478	—91	—16
Östergötland	559	665	568	—97	—15
Skaraborg	153	193	179	—14	— 7
Älvsborg	229	233	296	+63	+27
Göteborg i Bohus	25	39	36	— 3	— 8
Kalmar	252	296	370	+74	+25
Jönköping	214	216	240	+24	+11
Kronoberg	253	274	297	+23	+ 8
Halland	116	123	131	+10	+ 8
Blekinge	32	31	38	+ 7	+23
Kristianstad	78	89	98	+ 9	+10
Malmöhus	8	15	21	+ 6	+40
	6740	6335	6416	+ 8	+1.3

Lany (województwa) biegną od północnej granicy państwa i, przechodząc przez kilkanaście stopni szerokości geograficznej, kończą się w rolniczym Malmö, mniejwięcej na szerokości naszej Wileńszczyzny.

Na ubite 6416 sztuk łosi było 3264 byków i 2640 klemp. W sprawie 498 sztuk nie podano rozpoznanej płci. Rocznych łosi, które podlegają ochronie i zabitych prawdopodobnie przypadkowo, podano 14 sztuk. Na terenie lasów państwowych odstrzelono 152 sztuki, reszta, t. j. 6264 sztuki, pochodzi z rewirów prywatnych.

Za ubicie łosia w terminie normalnym płaci się w Szwecji na specjalny fundusz ochrony i odszkodowania za łosia 15 koron. W wyjątkowych wypadkach władza wojewódzka (Lanstyrelse) dla terenów prywatnych, a Zarz. Lasów Państwowych (Domanstyrelse) dla terenów państwowych, przedłuża termin polowania o parę dni, ale wtedy każdy ubity łoś podlega opłacie 25 koron (korona = 1.38 zł.).

Z podanej wyżej liczby łosi, upolowanych w 1934 r., 871 sztuk ubito w terminie przedłużonym.

Wśród łosi, podobnie jak wśród innych zwierząt, zdarzają się albinosy. W roku sprawozdawczym ubito w okolicy Koppom w Wastmanlandzie białego łosia, byka, o trzech odgałęzieniach na każdym rogu. Waga jego wynosiła 250 kg.

Analogiczny albinos, który znajduje się obecnie w Riksmuseet (Muzeum Państwowe) w Stockholmie został ubity w roku 1927 w Varmland. W okolicy tej obserwowano więcej białych okazów, co nasuwa przypuszczenie, że cecha ta była wśród tamtejszych łosi dziedziczna.

WACŁAW SZABŁOWSKI.

DOBRE I ZŁE.

W Nr. 2 „Łowca" lwowskiego z dnia 1 b. m. znajdujemy kilka poruszonych tam spraw, godnych uwagi szerszego ogółu myśliwych.

W artykule wstępnym p. t. Szkodliwa działalność „Spółek Łowieckich", jej autor, ukrywający się pod pseudonimem „Bafjo" czyni szereg trafnych spostrzeżeń, odnoszących się do całkowitej obojętności właścicieli gruntów wiejskich w stosunku do łowiectwa i niezrozumienia przez nich własnego interesu.

Wskutek tego w życiu dzieją się rzeczy jaskrawo szkodliwe, niejednokrotnie grożące wyginięciem zwierzostanów polnych na przestrzeni całych okolic.

Stworzenie wiejskiego obwodu łowieckiego zgodnie z prawem łowieckiem wymaga uprzedniego zawiązania się „Spółki Łowieckiej", której statut przewiduje wybór zarządu, złożonego z 3-ch członków. Otóż naogół zachowanie tego warunku jest nietylko czczą formalnością, gdyż nikt z prawnych przedstawicieli spółek łowieckich nie dba o ogólne dobro — zwierzostan obwodów — lecz nawet staje się plagą tego ostatniego, ponieważ najczęściej dzieje się tak, że do zarządu wchodzą t. zw. „myśliwi" o bardzo zdecydowanych skłonnościach w dziedzinie niszczenia wszystkiego, co przychodzi pod lufę.

Tacy członkowie zarządu spółki najchętniej wydzierżawiają teren spółkowy własnym towarzyszom, dotychczas potajemnych kłusowniczych wypraw, ludziom „procederu", stając się ich cichymi wspólnikami, oferty zaś prawdziwych postronnych myśliwych są odrzucane.

Po paru latach rabunkowego, lecz już oficjalnego eksploatowania terenów, zarządcy starają się na pewien czas wydzierżawić zupełnie prawie zdewastowany zwierzostan normalnym myśliwym (na zasadzie rezygnacji pierwszych dzierżawców), a to jedynie w celu wykorzystania w przyszłości dla siebie ich starań i nakładów, związanych z ochroną i hodowlą zwierzyny.

Gdy to nastąpi, a teren zaczyna stawać się znów lepszem łowiskiem, z chwilą ekspirowania pierwszej (zcedowanej tylko) umowy dzierżawnej, zaczyna się znów od początku „eksploatacja w rodzinie".

Ten stan rzeczy w niektórych powiatach stał się tak powszechnym, że śmiało można twierdzić, iż bywają takie, gdzie wszystkie wiejskie obwody spółkowe znajdują się w rękach zalegalizowanych kłusowników.

Autor pisząc o tem, nawołuje do wniknięcia w to niebezpieczne dla łowiectwa, szeroko rozpowszechnione zło przez delegatów powiatowych, którym należy powierzyć dostateczne pełnomocnictwa, pozwalające na wywieranie przez nich decydującego wpływu na zatwierdzanie umów dzierżawnych, jak również, (a chociaż przynajmniej) na udzielanie przez starostwo kart łowieckich.

*

Pan Antoni Syroka daje artykuł p. t. „Polowanie z naganką na lisy", w którym zaleca wypróbowany system polowania na lisy, przy zachowaniu zupełnej ciszy przez naganiaczy i jak najdalej posuniętego spokoju i ostrożności przez myśliwych. System ten polega na stosowaniu małej ilości naganki nawet wobec większych miotów, natomiast na używaniu prócz naganiaczy ruchomych, także skrzydłowych, zamykających boki miotu i chodzących podczas pędzenia tam i z powrotem po linji tych ścian.

Ta metoda, jak widzimy, odpowiada systemowi fladrowania ostępu, gdzie skrzydłowi naganiacze spełniają doraźnie rolę straszaków.

Jako przykład, p. Syroka opisuje takie polowanie, na którem na obszarze 500 morgów w dziewięciu miotach, przy udziale 4 myśliwych i użyciu 12 naganiaczy oraz 10 skrzydłowych, pomimo niezbyt korzystnych warunków atmosferycznych (mocno skrzypiący, zlodowaciały śnieg, pogoda, mróz, zupełnie bezwietrznie), widziano 15 lisów i tumaka, z czego 8 lisów ubito, 2 inne były strzelane, a pozostałe pięć nie wyszły na myśliwych.

Pan Syroka pozatem specjalnie podkreśla, że dla osiągnięcia powodzenia myśliwi muszą stać na stanowiskach jak wrośli, bez najmniejszego ruchu, w przeciwnym razie nietylko sobie,

lecz i sąsiadom psują możność spotkania lisa. Ściśle przestrzegając tego warunku, ubił autor w ostatnim sezonie 11 lisów na 38 wogóle zdobytych przez obecnych na tych samych polowaniach myśliwych. Wymowny stosunek.

Taki system polowania — przy zachowaniu absolutnej ciszy — uważa p. Syroka jako również bardzo korzystny przy wypychaniu dzików na linję myśliwych. Nie od rzeczy jest o tem wszystkiem przypomnieć naszym, zwłaszcza miastowym, myśliwym.

*

W Nr. 2 „Przeglądu Rybackiego" z dnia 1 b. m. znajdujemy w artykule p. Leonarda Dreczkowskiego p. t. „Z rybołóstwa jeziorowego" fragment, odnoszący się do statystyki rozmnoży czapli i wyniszczania przez nie ryb.

W województwie poznańskiem ustalono 750 gniazd czaplich, ilość ich wraz z wychowanem potomstwem sięga 3750 sztuk. Autor przyjmuje, że jedna czapla zjada dziennie 1,5 kg. ryb, co daje w sezonie czaplim (od przylotu do odlotu) olbrzymią sumę około miljona kg. ryb, których wartość na miejscu w wodzie, liczona tylko po 1 zł za kg., ilustruje olbrzymie szkodnictwo czapli pod względem materjalnym dla rybostanów.

*

„Pani Elżbieta", pisując pogawędki gospodarskie w „Kurjerze Warszawskim", zamieściła w dniu 31 stycznia b. r. pogadankę p. t. „Ostatnie dni zwierzyny", napisaną na marginesie tabelki czasów ochronnych zwierzyny, przesłanej jej w tym celu przez Komisję Propagandową P. Z. S. Ł.

W zakończeniu swych porad Pani Elżbieta podnosi wagę przestrzegania przepisów prawa łowieckiego o czasie ochronnym przez gospodynie.

WUZET

KŁUSOWNICTWO.

(*—zet—*) Delegat powiatowy na pow. Sochaczewski, p. Witold Kowalski, zawiadamia nas, że w ostatnich dniach stycznia starosta powiatowy w Sochaczewie skazał następujących kłusowników: 1) Fudalę Józefa, zamieszkałego w Białej Górze, gm. Młodzieszyn, na 3 miesiące bezwzględnego aresztu przy konfiskacie 2 strzelb i amunicji; 2) Tomalę Stanisława, zamieszkałego w Plecewicach, gm. Łazy, na 200 zł. grzywny, 1 miesiąc bezwzględnego aresztu, przy konfiskacie strzelby i wnyków; 3) Basiora Antoniego, zamieszkałego w Mistrzewicach Poduchownych, gm. Młodzieszyn, na 100 zł. grzywny, 1 miesiąc bezwzględnego aresztu, przy konfiskacie pojedynki, nabojów i wnyków; 4) Kalotę Stefana, zamieszkałego w kol. Gradów, gm. Kozłów Biskupi, na 1 miesiąc bezwzględnego aresztu, przy konfiskacie pojedynki; 5) Stańczaka Stanisława, zamieszkałego w Budach Starych, gm. Młodzieszyn, na 100 zł. grzywny i 1 miesiąc bezwzględnego aresztu, przy konfiskacie pojedynki; 6) Szwarca Hipolita, zamieszkałego w Brochocinie, gm. Łazy, na 100 zł. grzywny i 7 dni bezwzględnego aresztu, przy konfiskacie pojedynki; 7) Musiejewskiego Józefa, zamieszkałego w Famułkach Królewskich, gm. Tułowice, na 1 miesiąc bezwzględnego aresztu, przy konfiskacie pojedynki i rewolweru, oraz 8) Ogrodzkiego Wacława, zamieszkałego w Masznie, gm. Szymanów, na 100 zł. grzywny i 14 dni bezwzględnego aresztu, przy konfiskacie pojedynki.

UBEZPIECZENIA PRZYJMUJE I INFORMACYJ UDZIELA SEKRETARJAT POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH, WARSZAWA, NOWY ŚWIAT NR. 35, TEL. NR. 666-15.

(*—zet—*) W dn. 19 stycznia r. b. na terenie maj. Ruda, pow. wieluńskiego wydarzył się następujący wypadek, który wykazuje, jak niesłychanie zuchwali i bezczelni są miejscowi kłusownicy.

Straż leśna skonstatowała, że na polach i w lesie maj. Ruda od dłuższego już czasu grasują kłusownicy z sąsiedniej wsi Wierzchlas, lecz pomimo usilnych starań nie zdołano ich wykryć. Wreszcie w dn. 19 stycznia r. b. strażnik łowiecki razem z dwoma posterunkowymi policji państwowej Antonim Koźmą i Ignacym Nawrotem postanowili urządzić zasadzkę w lesie i o godz. 11-ej wieczorem zobaczyli zbliżających się 5 kłusowników, którzy, korzystając ze śniegu i księżycowej nocy, udali się do lasu na polowanie, inni zaś rozstawili się na polu, jako naganka. Gdy kłusownicy znaleźli się już w lesie, posterunkowi wyszli z zasadzki i zażądali oddania broni, ci jednak nietylko że nie usłuchali wezwania, ale poczęli strzelać, raniąc obydwóch posterunkowych, sami zaś zbiegli.

Rannych odwieziono do szpitala i jednocześnie zawiadomiono o wypadku Komendę Policji Państwowej. Zarządzono natychmiast obławę i rewizję we wsi, rezultatem której było zatrzymanie 10 osób, u których znaleziono dużą ilość amunicji.

Sprawców napaści na posterunkowych dotychczas nie wykryto, lecz należy się spodziewać, że policja, prowadząc energiczne śledztwo, zdoła wreszcie ich ujawnić i poniosą oni odpowiednio surową karę.

Stan zdrowia jednego z posterunkowych jest zupełnie dobry, drugi natomiast stracił jedno oko i stan jego zdrowia jest poważny.

UBEZPIECZENIE STRAŻNIKA ŁOWIECKIEGO OD NASTĘPSTW WYPADKÓW NA SUMĘ ZŁ. 3.000 NA WYPADEK ŚMIERCI ORAZ ZŁ. 4.500 NA WYPADEK STAŁEGO KALECTWA KOSZTUJE ROCZNIE TYLKO ZŁ. 31 GR. 20.

(*-zet-*) W dn. 31 stycznia r. b. w Sądzie Okręgowym w Rybniku rozpatrywana była sprawa Antoniego Anderskiego, Piotra Śmietany i Pawła Baltusa, zamieszkałych w Żorach, którzy oskarżeni byli za uprawianie kłusownictwa. Wyżej wymienieni w nocy z 8 na 9 stycznia ub. r. zabili w lasach p. Łytkowskiego w Żorach rogacza i odrazu na miejscu zaczęli go oprawiać. W czasie wykonywania tej czynności wyszedł z zarośli miejscowy leśniczy, wobec czego przestępcy, zostawiając swą zdobycz, uciekli.

Pomimo to jednak udało się stwierdzić tożsamość kłusowników, których sąd pierwszej instancji skazał na 3 miesiące bezwzględnego aresztu. Sąd Okręgowy wyrok pierwszej instancji zatwierdził.

*

(*-zet-*) P. Wysocki z Nowegomiasta, siedząc którejś nocy na swym terenie łowieckim w zasadzce na lisa, przyłapał kłusownika, który podał się za syna p. Masłowskiego. P. Wysocki odebrał mu broń i dla stwierdzenia tożsamości zaprowadził go na podwórze gospodarcze p. Masłowskiego, skąd jednakże kłusownikowi udało się uciec. Na drugi dzień policja ustaliła, że owym kłusownikiem jest niejaki M. Szydłowski.

*

(*-zet-*) Dnia 6 lutego b. r. na targu na Łukiszkach w Wilnie policjant zatrzymał niejakiego Karola Bielawskiego, który sprzedawał dzikie kaczki-samice, ubite w czasie niedozwolonym. Ptactwo skonfiskowano, a na Bielawskiego sporządzono protokół.

*

(*-zet-*) Między Kazimierzem Niewiadomskim i Piotrem Koźlakiem, niedaleko wsi Ożarów w pow. wieluńskim, doszło do kłótni na tle wzajemnego okradania się ze zwierzyny, łapanej w sidła. Gdy Koźlak nazwał Niewiadomskiego kłusownikiem, ten ostatni tak się obraził, że uderzył Koźlaka w twarz. Wówczas Koźlak wyjął rewolwer i zaczął strzelać do Niewiadomskiego, który ostrzeliwując się także, rzucił się do ucieczki.

Na szczęście kres tej zawziętej strzelaninie (oddano bowiem ponad 50 strzałów), która nikomu nie wyrządziła żadnej krzywdy, położyła policja, aresztując obydwóch kłusowników.

KRONIKA MYŚLIWSKA.

— W dniach 7—12 stycznia w puszczy Komajskiej za Wilnem polowało grono 6-ciu myśliwych, dzierżawiących ten teren. Mroźna pogoda (do —35° C!) nie sprzyjała polowaniu, a specjalnie utrudniła tropienie wilków. Ostateczny pokot był następujący: 1 ryś, 15 bielaków, 5 szaraków, 27 jarząbków, 1 cietrzew, 1 sowa, razem 50 sztuk. Wilki dwukrotnie wymykały się z fladr. Jest ich na terenie ca 30 sztuk. Stan rysi obliczany jest na 10—12 sztuk. Upolowany ryś padł w sznurach. Uczestniczyli w polowaniu pp.: J. Butler, St. Filipkowski, Wł. Gieysztor, gen. St. Skrzyński, W. Tomaszewski, I Wieleżyński.

— Dnia 3. XI. ub. r. odbyło się polowanie u pp. Ignacostwa Chrystowskich w Tłokini (pow. Kalisz), gdzie w 10 strzelb ubito: 8 kuropatw, 278 bażantów, 72 króliki, 121 zajęcy i 2 jastrzębie; razem 481 sztuk. Największy pokot osiągnął p. Ludomił Pulaski (77 sztuk).

— W sezonie 1934 r. w Trembkach, u p. Gustawa Janasza, odbyły się następujące polowania:

21 i 22 września polowano na pędzone kuropatwy. W 12 strzelb ubito: kuropatw 1040, różnych 9; razem 1049 sztuk.

25 października odbyło się polowanie na bażanty. W 8 strzelb ubito: bażantów 401, kuropatw 32, królików 30 i różnych 6; razem 469 sztuk.

15 grudnia polowano na zające. W 3 ławach polnych i 1 leśnej, przy udziale 12 myśliwych, ubito: zajęcy 962, bażantów 88, królików 11, słonkę 1 i różne 2; razem 1064 sztuki.

— W sezonie myśliwskim jesieni 1934 roku przypada w Warszówce (pow. Kalisz), wł. pp. Wyganowskich, rok pauzy, opolowano więc jedynie tereny leśne oraz park.

Na pierwszem polowaniu w dniu 10 listopada ub. r. przepędzono zagajniki w Skarszewie i las w Dębem, przy udziale 9 strzelb. Zabito: zajęcy 108, kuropatw 27, królików 421, bażantów 174; ogółem 730 sztuk.

Na następnem polowaniu w dniu 29 listopada ub. r. strzelano tylko do bażantów, a opolowano remizę w Skarszewie i park w Warszówce, w 8 strzelb. Polowanie trwało 4 godziny. Zabito sztuk 974.

Ogółem na obydwóch polowaniach osiągnięto 1704 sztuk zwierzyny, w tem bażantów 1148.

— W majątku Ruchna (pow. Węgrowski) Jerzego hr. Łubieńskiego 17.I b. r. w 12 strzelb zabito 130 zajęcy. Opolowano pograniczne rewiry leśne i grunty dzierżawione. Organizacja polowania dobra.

— W powiecie Mińsk Mazowiecki w ubiegłym sezonie odbyły się polowania tylko u czterech prywatnych właścicieli łowisk.

W dniu 17 stycznia b. r. w 6 strzelb polowano na lisy w maj. Krubki p. Arkuszewskiej. Ubito 4 lisy; ostatnio miot dnia poświęcono wyjątkowo zającom, których podniesiono 18 sztuk.

W dniu 22 stycznia b. r. polowano w maj. Nowodwór p. Wacława Bełkowskiego w 12 strzelb, osiągając pokot 90 zajęcy.

W dniu 24 stycznia b. r. na polowaniu w Siennicy p. Juljana Czarnockiego w 13 strzelb osiągnięto rezultat 129 zajęcy.

Z czwartego — maj. Rudzienko, p. Bohdana Junkiewicza, rezultat jest nieznany.

— Dnia 21. b. m. na terenie majątku Ksawerego hr. Pusłowskiego (woj. nowogródzkie) odbyło się polowanie na wilki i dziki. W polowaniu wzięli udział gen. Piskor, inspektor armji, gen. Trojanowski, d-ca IX O. K. oraz p. Godlewski, prezes Związku Ziemian i inni. Upolowano 4 wilki i 1 dzika. Wieczorem zaś odbyła się wspólna biesiada, na którą przybył p. wojewoda Świderski wraz z małżonką.

— Dnia 10. XI. ub. r. odbyło się polowanie u pp. Kazimierzostwa Żywanowskich w Osuchowie (pow. Kalisz), na którem w 8 strzelb ubito: 19 kuropatw, 58 bażantów, 49 królików, 204 zające i 1 jastrzębia; razem 331 sztuk. Największy pokot zapisał p. Józef Krzyżanowski (52 sztuki).

— Dnia 5. XII. ub. r. odbyło się polowanie u pp. Mieczysławostwa Jelowieckich w Kamieniu (pow. Kalisz), gdzie w 9 strzelb ubito: 45 bażantów, 78 królików, 421 zajęcy i 1 jastrzębia, razem 545 sztuk.

Redaktor Walenty Włodzimierz Garczyński. **Wydawca:** Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 7.50; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. — Miesięcznie 2.50. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; 1/2 — 150 zł.; 1/4 — 75 zł.; 1/8 — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.
Drobne ogłoszenia — po 10 gr. za wyraz; grubemi literami — po 20 gr. za wyraz; najmniejsze ogł. — 1 zł.
W numerach ozdobnych: Za tekstem 1 milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; 1/2 — 225 zł.; 1/4 — 115 zł.; 1/8 — 60 zł. **Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.**

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia. Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyłącznie pod adresem redakcji.
Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 3-ą i 4-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

Zarząd i Sekretarjat Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich tel. 6 66-15.

ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON REDAKCJI I ADMINISTRACJI 607-98. KONTO P. K. O. Nr. 8682

OCENA BRONI MYŚLIWSKIEJ

Stacja Badawcza Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich dla broni i amunicji myśliwskiej i sportowej przystępuje obecnie do oceny broni myśliwskiej dla ogółu myśliwych.

Ocena broni przeprowadzona będzie według zasad ogłoszonych w Nr. 3 „ŁOWCA POLSKIEGO" z roku bieżącego.

Opłata za wykonane prace została ustalona w następującej wysokości:

Określenie wydajności strzelby przez oznaczenie jej ilości trafień do tarczy słupolowej, pokrycia pól i zagęszczenia dla jednej lufy i jednego dowolnego rodzaju amunicji	6.— zł.
dla dwu luf	10.— zł.
Dodatkowe oznaczenie siły przebicia przy pomocy kartonów — od jednej lufy	1.50 zł.
Dobranie najlepszego naboju handlowego, zależnie od ilości strzałów, oznaczenie najwyższej odległości dostatecznej wydajności strzału dla jednej lufy i jednego rodzaju amunicji	4.— zł.
Określenie najwyższego ciśnienia w lufie i szybkości początkowej za jeden strzał	2.— zł.

Broń wraz z dokładnie sprecyzowanemi żądaniami uprasza się nadsyłać pod adresem:

„Centrum Wyszkolenia Piechoty w Rembertowie — Myśliwska Stacja Badawcza"

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa